DZIŚ 12 STRON

Rok IV — KATOWICE, NIEDZIELA 27 MAJA 1934 ROKU — Nr. 144

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE

Po Bułgarji -- Rumunja
Jeszcze jedna dyktatura
rodzi się w Europie

BUDAPESZT, 26.5. — Z Rumunji nadchodzą tu wiadomości o komplikującej się sytuacji politycznej, której rozwiązanie niektóre koła widzą w ustanowieniu autorytatywnego rządu na wzór Bułgarji.

Wielka sensacje w kołach politycznych wywołała kilkugodzinna konferencja króla Karola z gen. Averescu, który upatrzony jest podobno na szefa rządu dyktatorskiego.

Wypływa tu znów osoba osławionej pani Lupescu, bowiem, jak twierdzą pogłoski, gen. Averescu zgodził się na stanięcie na czele rządu pod warunkiem, że przyjaciółka królewska opuści Rumunję. W coraz konkretniejszej formie mówi się, iż ustąpienie obecnego gabinetu i przejęcie władzy przez gen. Averescu jest kwestją kilku dni. Pomysły rządu dyktatorskiego znajdują szczególnie przychylne uznanie w armji, gdzie od pewnego czasu daje się zauważyć niezadowolenie z kursu polityki rumuńskiej.

Król Karol przez oddanie władzy wojskowym chce ponadto pozyskać zaufanie armji, w której odzywają się narazie pojedyncze głosy niechęci do korony.

Ewentualna zmiana kursu polityki rumuńskiej pociągnęłaby za sobą także zmiany w polityce zagranicznej, bowiem gen. Averescu uchodzi za przyjaciela Włoch i entuzjastę Mussoliniego. Rząd wprawdzie zaprzeczył wiadomościom, iżby przewrót miał nastąpić w najbliższych dniach, niemniej jednak konferencje z gen. Averescu odbywają się nadal.

BUKARESZT, 26.5. — Tel. wł. W dniu dzisiejszym zaszedł wypadek, który będzie miał poważny wpływ na rozwój sytuacji politycznej w Rumunji.

Dziś rano w jednem z sanatorjów bukareszteńskich zmarła małżonka gen. Averescu, przyszłego szefa rządu dyktatorskiego. Gen. Averescu, pogrążony w żałobie po stracie żony, odwołał dzisiejsze konferencje.

W rozmowach politycznych nastąpi przerwa. Będą one wznowione po Zielonych Świętach prawosławnych i po uroczystościach pogrzebowych.

Wikarjusze pod karabinem

BERLIN, 26.5. — Kierownictwo kościoła ewangelickiego w Badenji wydało okólnik, wzywający wikarjuszy do wstępowania do oddziałów szturmowych celem zahartowania ducha i ciała w służbie bezpieczeństwa.

Krajowi pastorzy ewangeliccy otrzymali instrukcje, aby zwalniali wikarjuszy od obowiązków kościelnych na czas odbywania przez nich służby w szturmówkach.

Oficerowie czescy jadą do Boliwji

PRAGA, 26.5. — Wczoraj odjechało do Boliwji 5-ciu oficerów czechosłowackich z generałem Placekiem na czele. Na mocy umowy z rządem boliwijskim pełnić oni będą służbę w armji tego kraju.

Woźny bankowy – wspólnik bandytów
zbiegł i osiedlił się w Marokku

ŁÓDŹ, 26. 5. — Tel. wł. — Trzy lata minęły od chwili, gdy w Łodzi gruchnęła sensacyjna wieść — napad rabunkowy na Bank Handlowy w Al. Kościuszki!

Napad ten ze względu na swą zuchwałość stanowił przez szereg dni sensację dla całej Polski. Bandyci uwięzili w olbrzymim skarbcu bankowym wicedyrektora Kalinowskiego, kasjera i jednego z urzędników, zabrali miljon złotych i przepadli bez wieści.

Tymczasem wszyscy czekali na uwolnienie uwięzionych w skarbcu urzędników. Sprowadzono legion ślusarzy i mijały długie chwile niepewności o los zamkniętych, zanim zdołano uporać się z zatrzaśniętemi drzwiami skarbca.

Wraz z bandytami znikł wówczas woźny bankowy Jung, który był ich wspólnikiem i dzięki pomocy którego udało im się dokonać napadu.

Dochodzenia i poszukiwania bandytów pozostały bez skutku: ustaliło się przekonanie, że wyjechali oni zagranicę, a co do Junga, to krążyły pogłoski, że został on zamordowany przez wspólników i wrzucony do Wisły.

Obecnie nadeszły ciekawe wiadomości o losie Junga. Niedawno wrócił z Marokka pewien turysta, który opowiada niezwykłą historję. Zwiedzając farmy marokańskie, usłyszał w polu polską piosenkę. Śpiewał człowiek około 30-letni, o płowej, słowiańskiej czuprynie.

Zagadnięty po polsku, stropił się bardzo, gdy jednak dowiedział się, że rozmawia z wycieczkowiczem, oświadczył, że mieszka od wielu lat w Marokko, z pewnem wahaniem przyznał się, że pochodzi z Łodzi.

Począł się dopytywać wreszcie o Bank Handlowy, twierdząc, iż pracował tam kiedyś jego kuzyn Jung, który od kilku lat nie daje znaku życia o sobie. Z toku rozmowy turysta nabrał przekonania, że rozmawia z właściwym Jungiem, byłym woźnym z Banku Handlowego, członkiem bandy, która skradła miljon złotych.

Jungowi dobrze się powodzi. Jest właścicielem pięknej farmy, żyje dostatnio, mieszka wraz z żoną, która przyjechała do niego, mają jednego synka.

Były woźny i bandyta jest powszechnie lubiany przez sąsiadów Europejczyków i przez tubylców. Mieszka pod własnem nazwiskiem. Żona jego opowiada, iż cierpi on na manję prześladowczą, która jak się zdaje, jest następstwem obaw przed wykryciem go przez policję. Na widok jakiegokolwiek munduru Jung podobno drży na całem ciele i dostaje ataków nerwowych.

Wiadomość o odkryciu Junga aż w Marokku, wywołała w Łodzi zrozumiałą sensację. (Ro)

Straszna zbrodnia 60-letniego starca
zamordował swą utrzymankę, a sobie rozpruł brzuch

Maciej Węgier, dozorca miejskich przedsiębiorstw autobusowych, liczący już lat 60 utrzymywał stosunki miłosne z niejaką Karoliną Książycką.

Dowiedziawszy się pewnego dnia, że Książycka go zdradza postanowił zemścić się na niej krwawo. Zwabił ją przeto za miasto i zabrawszy ze sobą kilka butelek wódki, urządził libację śród zboża. Kiedy już byli oboje dobrze podpici, Węgier wyciągnął nagle nóż i rozpruł kochance brzuch, tak, że wszystkie wnętrzności jej wypadły, zadał jej jeszcze śmiertelne pchnięcie nożem w serce, poczem sam rozpruł sobie brzuch tymże nożem, próbując popełnić harakiri.

Węgiera w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie obok jego łoża czuwa policjant. (Z.)

Niezatwierdzenie budżetu m. Torunia

Wojewoda pomorski p. Kirtiklis odmówił zatwierdzenia budżetu gminy miejskiej m. Torunia na okres 1934/35 ze względu na nierealność tego budżetu.

Miasto zapreliminowało swoje dochody na sumę 2.618.620 zł. 10 gr., podczas gdy według prowizorycznego zamknięcia rachunkowego zwyczajne dochody wyniosły w 1933/34 r. 2.371.713 zł. 47 gr. W wydatkach natomiast, które przekraczają znacznie dochody, pominięto szereg pozycyj, do pokrycia których gmina jest zobowiązana w bieżącym okresie budżetowym, jak np. spłatę należności z tytułu udziału miasta w kosztach budowy mostu na Wiśle.

* * *

Szwedzi lecą do Pucka

SZTOKHOLM, 26.5. — Eskadra 6-ciu samolotów szwedzkich udająca się do Polski odleciała wczoraj, zgodnie z programem do Karlskrony.

Odlot eskadry do Pucka nastąpi w poniedziałek, dnia 28 b. m. rano. Przybycie do Pucka oczekiwane jest o g. 11-ej.

Zastanówmy się trochę...

Są wolne posady

Gdy się podróżuje po kraju, gdy się styka z ludźmi przodującymi w życiu społeczno-państwowem, gdy się rozmawia z nimi o bolączkach dzisiejszego życia — uderza zawsze w tych rozmowach jedna skarga, pozornie taka paradoksalna w obecnej sytuacji: — brak ludzi!

Jakże to może być? Brak ludzi w czasie, gdy setki tysięcy ludzi nie mają pracy?

A jednak w tem stwierdzeniu mieści się, niestety, prawda. Daje się to zaobserwować szczególnie jaskrawo w województwach kresowych, szczególnie wschodnich.

W tym powiecie wakuje oddawna stanowisko inspektora samorządowego, w innym to samo, a jednocześnie nieobsadzona jest posada lekarza tu czy ówdzie, tam znów brak sekretarzy gminnych, gdzieindziej zaś zdolnych techników — itp.

Są to fakty.

Czemże tłomaczyć sobie to dziwne, napozór, zjawisko, na tle obecnej smutnej rzeczywistości, w której tysiące zdolnych i wykwalifikowanych ludzi daremnie szuka pracy.

Wchodzi tu w grę szereg czynników. Przedewszystkiem w dużym stopniu brak należytych kwalifikacyj i uzdolnień wśród tych, którzy są pracy pozbawieni i którzy tworzą t. zw. armię bezrobotnych. Trudno z tej masy wyłuskać tych właśnie ludzi, którzyby nadawali się w zupełności do objęcia wakujących posad. W odpowiednich bowiem urzędach i instytucjach leżą wprawdzie setki i tysiące przeróżnych ofert ludzi szukających pracy, ale najczęścij niesposób jest w tej powodzi ofert znaleźć to właśnie, o co chodzi.

Pozatem — objaw równie ważny, a może nawet ważniejszy od poprzedniego — ludzie z kwalifikacjami, z odpowiedniem wykształceniem, uzdolnieniami itp. — stronią, jak od ognia, od t. zw. głuchej prowincji, a już zwłaszcza od dalekich, tajemniczych i — zda się — beznadziejnych Kresów Wschodnich.

Ludzie ci — rzecz szczególnie charakterystyczna, wolą zasilać swemi szeregami armję bezrobotnych lub kontentować się bylećzem, najczęściej zajęciem dorywczem, nieodpowiadającem zupełnie ich przygotowaniom i kwalifikacjam, niż jechać na daleki, nieznane kresy, aby tam zdobyć pracę.

Do pewnego stopnia jest to zresztą objaw zrozumiały: bezradność i brak wszelkich informacyj go powoduje.

I tu należy przyjść z pomocą tym ludziom a zarazem wypełnić jaknajlepiej istniejące na rynku pracy luki. Dałoby się to uczynić przez jakąś scentralizowaną akcję pośrednictwa pracy, przez podawanie stale i powszechnie do wiadomości publicznej wieści o wolnych posadach.

Sprawa jest zbyt poważna, by nie warto było nad nią się zastanowić.

Potworne morderstwo
w celach rabunkowych

Władze śledcze w Bydgoszczy zaalarmowane zostały o dokonaniu potwornego morderstwa rabunkowego na osobie młodej mężatki 25-letniej Małgorzacie Marschowej zamieszkałej wraz z mężem i dziećmi w Bydgoszczy przy ul. Kozitulskiego nr. 18 (na Bielawkach).

Potworna ta zbrodnia popełniona została wśród tajemniczych okoliczności w godzinach popołudniowych w sypialni Marschów. Bandyta w celach rabunkowych w czasie nieobecności męża rzucił się na swą ofiarę i zadał kilka ciosów rękojeścią starego systemu rewolwerem „krucicą" w głowę, poczem ręcznikiem udusił swą ofiarę.

Jako silnie podejrzanego o dokonanie zbrodni policja aresztowała męża zamordowanej 29-letniego Kurta, którego w kilka godzin później zwolniono z aresztu. Zarządzona obława policyjna w lesie gdańskim doprowadziła do ujęcia niej. Jana Grzeczkę, zam. w Bydgoszczy przy ul. Tucholskiej nr. 13, który w chwili aresztowania stawił policji czynny opór.

Na marynarce aresztowanego Grzeczyka stwierdzono wielką ilość świeżych plam krwi. Szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy.

(A.)

Dillinger w Londynie
Szuka go Scottland Yard

LONDYN, 26. 5. — Tel. wł. — Podczas gdy kilka tysięcy gwardzistów i policjantów poszukuje na terenie Stanów „Wroga Ameryki nr. 1", Johna Dillingera i jego bandy, podczas gdy szereg dokonanych ostatnio przestępstw i zastrzelenie wczoraj dwu policjantów, przypisywane jest właśnie jemu londyńska „Daily Mail" opublikowała dziś sensacyjną wiadomość, według której Dillinger przebywa w Anglji i ukrywa się w Londynie.

Przed niedawnym czasem rozeszły się już raz podobne pogłoski, Mówiono, że Dillinger płynie na okręcie do Anglji, jednakże zamiast niego znaleziono na pokładzie słynnego awanturnika Trebitsch-Lincolna, którego odesłano do Ameryki.

„Daily Mail" twierdzi, że Scottland Yard posiada konkretne wiadomości co do pobytu Dillingera w Londynie i obecnie przygotowuje olbrzymią obławę wśród podziemnego świata stolicy Anglji.

Do policji zgłosiło się kilka osób, które z całą stanowczością twierdzą, że widziały Dillingera w Londynie i że go poznały.

Nocna strzelanina
między gwardją a strajkującymi robotnikami

NOWY JORK, 26.5. Tel. wł. — Mimo usiłowań rządu waszyngtońskiego sytuacja strajkowa w Stanach Zjednoczonych nie doznała złagodzenia. W drodze arbitrażu udało się jedynie zlikwidować ruch strajkowy w Minneapolis.

Głównym ośrodkiem niepokojów strajkowych jest nadal Toledo.

Wczoraj wieczorem strajkujący robotnicy poczęli ostrzeliwać z dachów objęte strajkiem gmachy fabryczne, w których ukrywają się łamistrajki. Kilku robotników, ukrywających się w fabryce, odniosło rany.

Gdy nadjechały dwa samochody z lekarzami, aby nieść pomoc zranionym, tłum zniszczył samochody, a lekarzy odprowadził do miasta, nie czyniąc im zresztą krzywdy.

W nocy doszło do zaciętej strzelaniny między gwardją narodową a robotnikami, z których coraz więcej zaopatruje się w broń. Walki w ciemnościach trwały przez godzinę. O ofiarach potyczki tej nic nie wiadomo.

Nad ranem robotnicy ponownie przypuścili szturm do budynków fabrycznych. Wywiązała się ponownie strzelanina, podczas której ciężko zranione zostały trzy osoby: porucznik gwardji, robotnik i przechodzień.

Widoki na zakończenie strajku robotników portowych na wybrzeżach Pacyfiku są również bardzo nikłe. W Nowym Orleanie strajk raczej przybiera na sile i wczoraj doszło tam do burzliwych zajść, przyczem policja aresztowała 200 osób.

POGODA

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi opadami. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane i porywiste wiatry zachodnie i północno - zachodnie.

Swiat się zbroi
Fabryki broni idą pełną parą

LONDYN, 26.5. — Tel. wł. — Socjalistyczna „Daily Herald" w sensacyjnej formie podaje wiadomość, iż w angielskich fabrykach uzbrojenia wre od szeregu tygodni gorączkowa praca. Rozmaite fabryki przyjęły w ostatnich czasach setki robotników i pracują na trzy zmiany.

Jest to jedyna gałąź przemysłu, gdzie panuje jaknajpomyślniejsza konjunktura.

W Sheffield dniem i nocą tysiące robotników produkują specjalną stal dla konstrukcyj samolotowych. Produkcja niektórych fabryk podwoiła się.

Największy ruch panuje w zakładach pracujących dla fabryk samolotów oraz w zakładach, produkujących samoloty wojenne.

Trzy największe angielskie wytwórnie samolotów otrzymały ostatnio miljonowe zamówienia na aparaty bojowe i bombardowe. Silny stan zatrudnienia i wzmożona produkcja angielskich fabryk materjału wojennego odbiła się także na giełdzie, gdzie akcje przemysłu wojennego z dnia na dzień uzyskują coraz wyższe kursy.

PRAGA, 26.5. — Tel. wł. — Fabryka broni w Bernie „Zbrojovka" otrzymała ostatnio olbrzymie zamówienia na materjały wojenne, a ponieważ są to wszystko zamówienia wojenne, zmuszona była do przyjęcia 2.000 nowych robotników.

Zakłady pracują na trzy zmiany i mają zapewnione pełne zatrudnienie do jesieni. Fabryka produkuje na zamówienia z Dalekiego Wschodu i Południowej Ameryki.

15-letni zabójca
przebił nożem swego rówieśnika

TOMASZÓW MAZOWIECKI, 26. 5. — Tel. wł. — Wczoraj przy ul. Wschodniej nr. 4. popełniona została straszna zbrodnia, której ofiarą padł 14-letni terminator, Abram Owieczka.

Do warsztatu kamaszniczego, mieszczącego się w tym domu przy szedł 15-letni Stefan Ostalski i zażądał od obecnego tam terminatora wydania mu czterech par cholewek na poczet których chciał wręczyć mu tylko 4 złote.

Wobec nieobecności majstra Owieczka nie chciał cholewek wydać i na tem tle między chłopakami powstała kłótnia.

W pewnej chwili Ostalski chwycił leżący na stole nóż szewcki i zadał nim Owieczce straszliwą ranę w brzuch. Terminator ostatkiem sił dowlókł się do bramy i zaalarmował przechodniów, którzy Ostalskiego ujęli i oddali w ręce policji.

Owieczka, przewieziony do szpitala, zmarł. (Ro).

Sensacyjny romans z grypsów więziennych

Drugi dzień rozprawy przeciwko Maniurze i tow.

Funkcjonarjusze celni w zmowie z przemytnikami

Po przerwie popołudniowej w pierwszym dniu rozprawy przeciwko Maniurze i towarzyszom o masowy przemyt sacharyny i kamieni zapałowych zeznawał — jak już donosiliśmy — szef górnośląskiego wywiadu Straży Granicznej, nadkom. Marjan Skibiński. Przesłuchiwanie tego świadka trwało do godz. 10-ej wieczorem.

Świadek ten stwierdził, że Maniura uprawiał proceder przemytniczy od szeregu już lat, a ostatnio banda jego liczyła 25 głów. Maniura pozostawał w zmowie z funkcjonarjuszami celnymi na przejściu granicznem Szyb Reden, urz. Głownią i dozorcą celnym Makułą, którzy puszczali samochody Maniury za wynagrodzeniem bez kontroli. Pierwszego namówił do tego sam Maniura, a drugiego wciągnął w porozumienie pierwszy. Maniura sam nie przeprowadzał nigdy wozów z wielkim przemytem przez granicę, a tylko co najwyżej zajmował się od czasu do czasu odwożeniem sacharyny i kamieni zapałowych z meliny do odbiorców.

Nadkom. Skibiński charakteryzuje metody działania szajki i opisuje poszczególne wypadki przemytu. Poszczególne samochody zabierały jednorazowo do 100 kg. przemytu i czasem przejeżdżały nawet po dwa razy dziennie, a w każdym razie po kilka razy w tygodniu. Dochodzenia w tych sprawach są niesłychanie utrudnione i wszelkie dowody mają z konieczności charakter pośredni, bowiem bezpośrednie wynikają tylko z przyłapania na gorącym uczynku, co może w najlepszym wypadku mieć miejsce 2—3 razy. Wyniki posiadanych informacyj i dochodzeń zostały scementowane treścią kursujących pomiędzy znajdującymi się w więzieniu członkami szajki z Maniurą na czele a światem zewnętrznym grypsami, które przejmowano i sporządzano z nich fotograficzne odbitki. Treść tych grypsów jest niczem najsensacyjniejszy romans.

Świadek stwierdza, że nikt ze strony prowadzących dochodzenia czynników nie inspirował treści grypsów, ani też nie wpływał na ich wysyłanie a kursowanie ich było naturalną potrzebą oskarżonych, którzy w ten sposób kierowali zacieraniem śladów, przygotowywali sobie środki, mające ułatwić wydobycie się z więzienia itp. Nadkom. Skibiński oświadcza, że dwukrotnie celowo zdradził pewne wiadomości, chcąc przekonać się jaką to znajdzie reakcję w treści grypsów.

Po wyczerpaniu pytań sądu, prokuratora i delegata Ministerstwa Skarbu, Winiarskiego, przez zgórą godzinę indaguje świadka obrona. W toku zadawanych pytań wychodzi zabawne qui pro quo. Adwokat Guzy zapytuje mianowicie świadka:

— Czy p. nadkomisarz wie o tem, że zwracano się i do innych rodzin posiadających aresztowanych w więzieniu z propozycją wysyłania grypsów, a m. in. i do mnie?

Świadek patrzy zdziwiony na obrońcę milcząc przez chwilę, wreszcie oświadcza:

— Nie rozumiem. Czy ktoś z rodziny p. Mecenasa był aresztowany i znajdował się w więzieniu?

Sala wybucha śmiechem.

Świadek dodatkowo wyjaśnia, że skrytki w samochodach były tak dobrze skonstruowane i tak zakonspirowane, że mimo przytrzymania jednego z samochodów na którymś z urzędów celnych i dokładnego badania nie można było jej wykryć. Skorzystała z tego już raz szajka i przy pomocy jednego z wywiadowców policyjnych Macury, będącego przyjacielem Maniury, samochód opróżniono z przemytu i później przez podstawioną osobę zażądano wydania wozu, jako nic nie zawierającego. Trick ten chciano powtórzyć po likwidacji bandy, kiedy mimo badania U. C. nie mógł znaleźć skrytki. Plany te pokrzyżował świadek i celowo zdradził to później, chcąc widzieć ujęcie tej sprawy w grypsach.

Wobec spóźnionej pory odczytanie grypsów odłożono do soboty godziny 9-ej rano.

Odczytanie grypsów pisanych przez przyjaciółkę Maniury, Freimundową, do niego i Nysia w więzieniu oraz ich odpowiedzi zostało odłożone do poniedziałku rana.

Wczoraj sąd przesłuchał tylko 5 świadków, a to st. przod. straży granicznej Salamona i dwu strażników oraz dozorcę Brzozowskiego i szofera Fredę. Funkcjonarjusze straży granicznej potwierdzi i szczegóły dochodzeń, opowiedziane przez nadkomisarza Fibińskiego, wyjaśniając swoją przytem rolę.

Świadek Szweda stwierdził niezbicie współudział w przestępstwie Maniury, zaś Brzozowski robiący na obecnych niesłychanie wiarogodne wrażenie zeznał dokładnie o nadchodzących do meliny transportach sacharyny i sposobie ich rozdziału na odbiorców.

Za całość melinowanych transportów był osobiście odpowiedzialny. Współudział w tej całej aferze był zupełnie nieświadomy, czego najlepiej dowodzi fakt, iż pobierał za swoją pracę jako dozorca 40 zł. miesięcznie wynagrodzenia. Do poważniejszych odbiorców odwoził towar sam Maniura, a ładowali przemyt z meliny do wozów Frank i Sosna.

Zeznania tego świadka, jak i poprzednim zeznaniom nadkomisarza Fibińskiego poświęca wielką uwagę Trybunał i zadaje szereg pytań przez usta przewodniczącego Borowicza i wotantów dr. Patka i dr. Kowalskiego, zmierzających do zupełnego wyświetlenia całej sprawy. Zwłaszcza wielkie niezadowolenie okazuje obrona dla pytań dr. Kowalskiego, trafiających do sedna rzeczy, i odsłaniających faktycznie olbrzymią działalność szajki.

Reszta świadków przesłuchana zostanie w ciągu poniedziałku, w którym to dniu przypuszczalnie późnym wieczorem zapadnie wyrok.

Jeszcze jeden zamach

na płace pracowników przemysłu śląskiego

Mimo, że w marcu 1934 r. orzeczeniem komisji pojednawczej i arbitrażowej wstrzymane zostało udzielenie awansów pracownikom umysłowym w górnośląskim przemyśle górniczo-hutniczym na dalszy jeden rok, które to orzeczenie minister opieki społecznej zatwierdził, wysunął związek pracodawcównowe żądanie obniżki płac taryfowych o 15 proc.

Odbyte w tej sprawie w piątek 25 maja r. b. rokowania parytetyczne rozbiły się.

Pracodawcy domagali się od przedstawicieli pracowników umysłowych uznania konieczności ogólnej obniżki płac. Jako motyw podali obniżkę uposażeń pracowników państwowych. Pracownicy umysłowi przytoczyli szereg rewelacyjnych cyfr udawadniających, że żądana obniżka płac nie jest podyktowana koniecznością gospodarczą.

Pracodawcy unikali na ten temat dyskusji a na czele dalszych i silnych argumentów przedstawicieli pracobiorców nie znaleźli odpowiedzi, tłumacząc się, iż nie byli na to przygotowani.

Po zgórą 4-godzinnej konferencji przedstawicieli pracowników umysłowych wysunęli wniosek o odroczenie rokowań, domagając się od przemysłowców przedłożenia następnej konferencji danych dotyczących kosztów własnych oraz ilości pracowników opłacanych według poszczególnych grup taryfowych.

Pracodawcy odmówili temu żądaniu, wobec czego dalsza dyskusja została zerwana z ich winy. Spór rozstrzygnięty zostanie prawdopodobnie przez komisję pojednawczą i arbitrażową.

Z rynku pracy

W dniu wczorajszym wstrzymany został ruch w walcowni rur bez szwu Huty Laury w Siemianowicach. Dla uniknięcia redukcji robotników unieruchomionej na okres przejściowy walcowni rur rozmieszczono załogę tego oddziału w innych działach huty.

Zarząd huty spółki akcyjnej Giesche zwrócił się w dniu wczorajszym do komisarza demobilizacyjnego z wnioskiem z zezwoleniem na unieruchomienie na okrs 4 miesięcy huty cynku Walter & Cronek w Szopienicach.

Wniosek motywuje zarząd brakiem zamówień i trudnościami technicznemi, które zamierza w ciągu tych 4 miesięcy usunąć. Na razie niewiadomo, ajkie stanowisko zajmie komisarz demobilizacyjny i jaki los spotka 209 robotników, pracujących dotąd w tej hucie.

*

Z centrali emigracyjnej w Mysłowicach odjechał wczoraj do Francji transport robotników szonowych. Jest to w r. b. pierwszy 300 osobowy transport robotników, udających się na roboty zagranicę.

O ciężkiem położeniu materjalnem z powodu zalegania z wypłatą zraobków donoszą nam robotnicy kopalni Amanda w Szopienicach, nienależącej do konwencji węglowej. Na kopalni tej sytuacja robotników jest znacznie gorsza, zwłaszcza niż na kopalni Polska lub Szczęście Luizy.

Należności za pracę i niewypłacane już od pół roku przkraczają 20.000 zł. Zrozpaczeni robotnicy wzbraniali się pracować na „kredyt“ i zwrócili się o interwencję do właściwych czynników.

:)*(:

Zaciekłe przemytniczki starły się z policjantem

Niesamowite widowisko w Król.-Hucie

W godzinach wiecz. ub. czwartku była ul. Wolności terenem gorszącego zajścia wywołanego przez dwie kobiety, jak się okazało mieszkanki Łagiewnik: Gertrudę Suchą (Szkolna 2) i Bertę Świętek (Kościelna 21). Zatrzymane przez policjanta obie kobiety podejrzane o uprawianie przemytu i sprzedaż przemyconych z Niemiec owoców stawiały czynny opór posterunkowemu i szarpiąc się rozpruły worki, z których potoczyły się pomarańcze. W czasie doprowadzania na komisarjat udało się Świętkowej zbiec, natomiast Sucha torebką pobiła policjanta po twarzy i głowie, a nawet złamała mu daszek u czapki. Zuchwałą przemytniczkę osadzono w areszcie, a równocześnie wszczęto poszukiwania za zbiegłą Świętkową.

Zajście to wywołało na ulicy zbiegowisko, przyczem wyrostki korzystając z okazji rozgrabiły pomarańcze.

Katastrofa budowlana w Mysłowicach

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego były Mysłowice terenem katastrofy budowlanej, która na szczęście skończyła się bez ofiar ludzkich. Z wysokości III piętra kamienicy Waldemanna oderwały się ciężkie sztukaterje betonowe wagi około 50 centnarów i runęły na bruk i na dach sąsiadującego domu, w którym przebiły otwór i znacznie go uszkodziły. Jest to jeden z najstarszych w Mysłowicach budynków. Władze miejskie zarządziły środki ostrożności dla uchronienia mieszkańców i przechodniów przed nieszczęściem.

Zabiła męża bakcylami tyfusu

Niebywała zbrodnia żony kupca warszawskiego

Pod strasznem oskarżeniem znajduje się poszukiwana przez policję warszawską i wileńską **29-letnia Salomea Jakunczerowa**, wilnianka, ostatnio zamieszkała w Warszawie.

Przed kilku laty, pracując jako modystka w firmie wileńskiej, utrzymywała ona z pewnym młodzieńcem bliższy stosunek, którego nie zerwała nawet wówczas, gdy przeniósłszy się do Warszawy, poznała tu i poślubiła **majętnego handlowca, Lejbę Jakunczera.**

Młoda mężatka pod różnemi pozorami wyjeżdżała co jakiś czas do Wilna aż zwróciło to uwagę jej męża. Począł **domyślać się prawdy...**

I wówczas Salomea, nie chcąc dopuścić do rozwodu i utracić tem samem wcale pokaźnego majątku mężowskiego, a zarazem chcąc zdobyć wysoką premję asekuracyjną, **powzięła plan zgładzenia swego męża.**

Przed paru tygodniami Jakunczer zachorował ciężko na tyfus brzuszny i **po dziesięciu dniach zmarł.**

Wdowa szybko zlikwidowała mieszkanie i już w kilka dni po pogrzebie męża wyjechała z Warszawy w towarzystwie swego kochanka — jak przypuszczano — do Wilna.

Niebawem po jej wyjeździe do policji nadeszło **anonimowe doniesienie,** że Jakunczer — mimo wszelkich pozorów naturalnej śmierci — został w istocie zamordowany, mianowicie **zarażony tyfusem przy pomocy bakcylów podanych mu przez żonę w jedzeniu.**

Anonimowy donosiciel podawał kochanka Jakunczerowej jako tego, który dostarczył jej bakcyli.

Doniesienie to w toku podjętych dochodzeń znalazło potwierdzenie i wobec tego **policja postanowiła Jakunczerową aresztować.**

Widocznie jednak dowiedziała się ona w jakiś sposób o wykryciu jej zbrodni, gdyż — pomimo energicznych poszukiwań nie zdołano dotąd ująć mężobójczyni i jej kochanka-wspólnika.

Najprawdopodobniej para ta **zbiegła zagranicę,** wobec czego za obojgiem rozpisano listy gończe.

Polska pielgrzymka w Ziemi Świętej

JEROZOLIMA, 26. 5. — Przybyła tu pielgrzymka polska pod kierownictwem ks. biskupa Adamskiego.

Przybywszy do miasta, pielgrzymka odbyła uroczysty ingres do Grobu Świętego. Nazajutrz odbyło się przyjęcie w konsulacie generalnym w Jerozolimie.

B. poseł Owsiejenko mianowany prokuratorem

MOSKWA, 26. 5. B. poseł sowiecki w Warszawie, Antonow Owsiejenko, mianowany został prokuratorem rosyjskiej Związkowej Republiki Sowieckiej.

Irlandja znosi swój senat

DUBLIN, 26. 5. Parlament irlandzki przyjął ostatecznie 54 głosami przeciw 38 projekt ustawy o zniesieniu senatu.

Morderca bezrobotnego skazany na dożywotnie więzienie

TORUŃ, 26.5. Przed tut. sądem okręgowym toczyła się dziś rozprawa przeciwko Janowi Świątkowi, oskarżonemu o zamordowanie w dniu 2 marca b. r. pod Gronowem swego towarzysza podróży, Feliksa Muszyńskiego, który z pow. wieluńskiego przybył na Pomorze w poszukiwaniu pracy.

Morderca, który po zamordowaniu Muszyńskiego zabrał rower i 8 zł. 80 gr. gotówki, zrzekł się obrony, przyznając się do morderstwa.

Sąd skazał Świątka na dożywotnie więzienie i utratę praw honorowych i obywatelskich.

Zwycięstwa i porażki polskich tenisistów w Paryżu

PARYŻ, 26. 5. W zawodach tenisowych w drugiej turze Polacy osiągnęli rezultaty następujące: Tłoczyński wygrał z Jamain (Francja) 4:6, 6:0, 7:5, 6:1, Turnbull (Australja) pokonał Hebdę 6:1, 6:0, 6:4, Jędrzejowska zwyciężyła Pillette (Francja) 8:6, 6:1.

Przygoda „Temidy" w drodze do Norwegii

GDYNIA, 26. 5. Jacht „Temida", który wyruszył do Norwegji, dojechał tylko do Rozewia, gdyż silna wichura zerwała żagiel.

Wszyscy członkowie załogi są zdrowi i cali. Dziś jacht dobił do portu gdyńskiego.

* * *

Brazylja ograniczyła imigracje cudzoziemców

RIO DE JANEIRO, 26. 5. Wniosek przyjęty wczoraj przez konstytuantę, a ograniczający imigrację do dwuch procent liczby emigrantów poszczególnych krajów, osiadłych od lat 50 w Brazylji, konstytuanta postanowiła traktować jako przepis konstytucji.

—:0:—

Na rowerze przez Afrykę
Sukces polskiego kolarza

KAPSZTAD, 26. 5. Przybył tu polski podróżnik Kazimierz Nowak, który opuścił Polskę w listopadzie 1931 roku, udając się rowerem poprzez Europę do Afryki.

W podróży przez Afrykę odżywiał się zwierzyną, którą sam upolował.

Wielka mowa min. Barthou w parlamencie

Francja uznaje prawa Polski do stałego miejsca w Radzie Ligi Nar.

PARYŻ, 26. 5. Na popołudniowem posiedzeniu Izby deputowanych wygłosił wielką mowę minister spr. zagr. Barthou.

Przechodząc do sprawy podróży swej do państw Europy środkowej, Barthou podkreślił, że wizyta w Warszawie była odpowiedzią na wizytę złożoną przez min. Becka. W rezultacie swej podróży do Polski minister przywiózł wzmocnienie sojuszu z r. 1921.

Co się tyczy sprawy, jakie stanowisko zajmuje rząd francuski wobec ewentualności wejścia Rosji do Ligi Narodów, minister oświadczył, że ewentualność tę uważa za wielkie dobrodziejstwo dla pokoju.

W sprawie stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów dla Rosji, Barthou powiedział: „Nie mogę się wypowiedzieć już teraz w sprawie hipotezy, dotyczącej jutra, **ale prawa Polski do stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów są wcześniejsze co do czasu i są zapewnione jej przez wysiłki Brianda.** Mogę więc i ja już teraz zająć stanowisko w tej kwestji".

Następnie minister przechodzi do sprawy rozbrojenia, stwierdzając, że rząd francuski jest wierny sprawie pokoju i nie widzi możności ugruntowania tego pokoju poza ramami Ligi Narodów.

Przemówienie ministra było gorąco oklaskiwane przez dłuższy czas przez całą niemal Izbę.

56-ciu komunistów Ukraińców przed sądem w Kowlu

ŁUCK, 26. 5. Przed Sądem Okr. w Łucku na sesji wyjazdowej w Kowlu rozpoczęła się rozprawa przeciwko 56 komunistom, oskarżonym o należenie do Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy. Oskarżeni odpowiadają za przynależność w spisku komunistycznym, który w roku 1932 organizował bandy dywersyjne w powiecie kowelskim. 15 oskarżonych odpowiada z wolnej stopy, reszta zaś z więzienia.

Przy ustalaniu personaljów oskarżeni usiłowali wszcząć demonstrację, za co po bezskutecznem upomnieniu sądu, zostali niektórzy wydaleni z sali oraz skazani na odosobnienie.

Prawie wszyscy cofają swe zeznania, złożone w śledztwie kilku tylko przyznało się do należenia do K. P. Z. U.

Rozprawa potrwa około 2 tygodni.

Pożałowania godne zajście podczas wizytacji biskupiej

LWÓW, 26. 5. Wczoraj, podczas wizytacji kanonicznej ks. Biskupa Buczki w Hnilcach pow. Zbaraż (woj. tarnopolskie) doszło do pożałowania godnego zajścia, którego powodem było zachowanie się kilku osobników spośród bandery konnej, otaczającej Biskupa. Zachowanie to spowodowało reakcję grupy szeregowych miejscowego oddziału K.O.P.

Wizytacja została przerwana. Do Hnilc udała się specjalna komisja celem przeprowadzenia dochodzenia i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Człowiek i 50 psów ofiarami pożaru w Paryżu

PARYŻ, 26. 5. W północnej dzielnicy Paryża spłonęły dwa wielkie garaże. W ogniu zginął właściciel garażu. Pastwą pożaru padła ponadto psiarnia, złożona z 50 psów.

Pożar wybuchł wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

* * *

Wieści giełdowe

Na dzisiejszej giełdzie dolar lekko zwyżkował, osiągając kurs 5.26 i trzy czwarte. N. Jork kabel 5, 29 i jedna czwarta. Bank Polski płacił tak, jak wczoraj, 5.26.

Na rynku papierów procentowych panuje lekka zniżka. Nowojorskie kursy są także nieco niższe: poż. stabilizacyjna 112,50 (wczoraj 113), Dillon 88, Magistrat 65,50, 6 proc. poż. dolarowa 75.50.

METALE

Rubel złoty 4.59, Dolar złoty 8.90, Rubel sr. 1.35, Sr. bilon ros. 0.64.

Cały wysiłek skierować na wieś

bo tam jest teren odrodzenia gospodarczego Polski

Niemal każdy dzień w ostatniem pięcioleciu „kryzysowem" uczył nas nietylko oczekiwać co raz to nowych ciosów, spadających znienacka i bezlitośnie, ale też zaprawiał w szukaniu dróg ratunku i sposobów wyjścia z matni katastrofy gospodarczej, w jaką wraz z całym światem zostaliśmy zepchnięci.

Widzieliśmy i przeżyliśmy moc przeróżnych prób i doświadczeń w tym wysiłku bronienia się przed złem i szukania poprawy, prób nieraz sprzecznych ze sobą, przypominających rozpaczliwe szamotanie, lub bez sensownych w szerszem ujęciu, choć dających złudę chwilowej ulgi.

Od dłuższego czasu jednak weszliśmy w okres, któryby nazwać można stabilizacją, czyli

ustalania się warunków.

Z całą niemal pewnością twierdzić można, że nie czekają już nas żadne poważniejsze niespodzianki ani wahania. Spokojna i zdecydowana polityka gospodarcza naszego Rządu jest tej pewności podstawą.

Skoro jednak nowe warunki życia już się do pewnego stopnia ustaliły i spodziewać się mo żemy raczej ich polepszenia się w przyszłości, niż pogarszania, należałoby zdać sobie jasno sprawę z tego

w jakim kierunku podążać obecnie muszą największe nasze wysiłki,

aby tę poprawę zapewnić i przy śpieszyć.

W rozważaniach naszych, rzecz naturalna, będziemy musieli być bardzo zwięźli i ogólnikowi, gdyż tylko na szkic a nie pełny gruntowny obraz tak wielkiego tematu pozwolić mogą szczupłe ramy tego artykułu.

Zacznijmy od ustalenia pewników i danych, które wyjaśnią nam raz jeszcze skąd się wziął „kryzys" światowy.

Ludność świata wzrosła po wojnie o około 10 procent. Produkcja surowców wzrosła po wojnie o 25 — 30 procent. Wytwórczość produktów i wyrobów gotowych wzrosła po wojnie o 40 procent.

A ilość zatrudnionych robotników nawet w okresie najwyższego natężenia produkcji (lata „przedkryzysowe") spadła o 10 procent w porównaniu do stanu przedwojennego, potem zaś spadać poczęła gwałtownie. Wprawdzie tu i owdzie spadek ilości zatrudnionych rąk jest dziś hamowany, lecz

tendencja zniżkowa jest zjawiskiem stałem

i stałem pozostać musi, jeśli się weźmie pod uwagę niebywałą rozbudowę aparatu wytwórczego i środków wzmożenia produkcji, t. zn. mechanizację, racjonalizację, organizację pracy i t. p.

Widzimy zatem szalony wzrost produkcji, znacznie przewyższający wzrost liczby ludności przy jednoczesnem kurczeniu się rynków zbytu spowodu zmniejszających się sił nabywczych ludności (bezrobocie) — jako najogólniejsze scharakteryzowanie źródeł kryzysu.

Stąd zrodzićby się mógł u wielu pozornie słuszny okrzyk przerażenia, pełen najgłębszego pesymizmu, że przecież sytuacja musi się w dalszym ciągu stale pogarszać, bo dzięki postępom techniki i pomysłowości ludzkiej środki wzmożenia produkcji będą się powiększać przy jednoczesnym nieuchronnym spadku liczby zatrudnionych powodującym kurczenie się rynków zbytu. Na szczęście obawy te nie są słuszne. Bo, popierwsze równolegle z postępem wytwórczości spotęgowały się środki komunikacyjne w tym stopniu, że dziś cały już niemal glob ziemski z każdym jego zakątkiem jest w zasadzie dostępny dla powszechnej wymiany dóbr, produkowanych przez ludzkość, podrugie zaś dotychczas duża część świata nie korzysta jeszcze z tej wymiany dóbr i stoi otworem dla przyszłych pod tym względem poczynań.

Jedna czwarta ludności świata nie korzysta dotąd z możliwości cywilizacyjnych wogóle, jedna trzecia nie posiada jeszcze niczego z urządzeń podstawowych (dobrych dróg itp.), trzy czwarte niema dostatecznej sieci kolejowej, szkół, szpitali, urządzeń elektrycznych, odpowiednich warunków mieszkalnych itp., co zaś najważniejsze

zgóra 80 procent ludności świata musi ograniczać do nędznego minimum swe potrzeby życiowe, swe możliwości spożywcze,

podczas gdy nadprodukcja powoduje gdzieindziej niszczenie dóbr wyprodukowanych (topienie i palenie kawy, zboża, bawełny itp.), dóbr inwestycyjnych (stojące bezczynnie fabryki i warsztaty, niszczejące bezczynnie wspaniałe urządzenia i instalacje techniczne itp.). Zsumujmy znowu: z jednej strony olbrzymie, niezaspokojone potrzeby i niewykorzystane możliwości, z drugiej niszczenie gotowych ale bezużytecznych dóbr i stojące bezczynnie warsztaty pracy a **wokół nich miljony głodujących bezrobotnych.**

Oto mamy, naszkicowany ogólnikowo, obraz tego, co zwać przywykliśmy „kryzysem" na arenie światowej.

Jakież stąd wnioski, jakie środki naprawy istniejącego stanu rzeczy i drogi ratunku dla ludzkości.

Nasuwają się one bardzo prosto, w sposób jasny i dla każdego oczywisty:

usunąć istniejące dysproporcje można tylko celowem rozprowadzaniem wytworów produkcji po całym świecie.

Że jest to jasne, oczywiste i „łatwe" tylko na papierze, tego dowodzić nikomu nie potrzeba. Bo w praktyce, w życiowem realizowaniu tego nakazu, natrafia się na tak wielkie, nieprzezwyciężone trudności, że

„kryzys" trwa,

czyli miljony ludzi głodują, miljony ludzi czegoś potrzebują, podczas gdy wszystkiego jest wbród, ale to „wszystko" niszczeje lub stoi bezczynnie.

Czyja jest w tem wina? Oczywiście — ludzi. Tych ludzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za dzisiejsze formy ustrojowe organizmów społeczno - państwowych, tych ludzi, którzy tworzą gospodarcze formy życia.

Winni są ci ludzie, którzy wepchnęli świat na błędne drogi polityki gospodarczej,

którzy powodując się korzyściami osobistemi lub egoizmami ciasno państwowemi uprawiają spekulacyjne gry bądź budują coraz to nowe tamy graniczne, zamiast je burzyć by w ten sposób ułatwić celowe rozprowadzanie dóbr wytwórczości po świecie.

Nieufność wzajemna, nienawiści rasowe i nacjonalistyczne, krańcowy egoizm—smutne dziedzictwo wojny światowej — zamiast ustępować miejsca konieczności dla ratowania ludzkości współpracy międzynarodowej — potęgują się jeszcze bardziej w miarę zaostrzania się „kryzysu".

Samobójcza zasada „samowystarczalności".

zamiast współpracy gospodarczej przybiera na sile i rozwija się w jakiś nonsensowny wyścig narodów, zdających się zapominać o ich współzależności gospodarczej.

I cóż tu się dziwić, że państwo nasze musi grodzić barjery celne, kłaść rękę na handlu zagranicznym, obmyślać kompensacyjną wymianę z innemi narodami, stosować przeróżne ulgi wywozowe czy ograniczenia wwozowe, skoro cały świat trwa w szalonym jakimś pod tym względem wyścigu, **zamiast zdobyć się na dobrą wolę wspólnego ratowania się.**

Nie mając jednak oczywiście wpływu na kształtowanie się procesów ekonomicznych na arenie światowej, Polska może i musi we własnych granicach dążyć do dźwigania się z „kryzysowego" upadku w miarę sił i możliwości.

Co tedy powinno być dla nas drogowskazem najważniejszym w polityce gospodarczej?

Powstrzymanie katastrofy w rolnictwie!

Wyjaśnijmy, dlaczego ten program uważać musimy za najważniejszy.

Polska jest krajem rolniczym, o 70 proc. ludności żyjącej z roli. Wieś polska jest nędzna i uboga. Tam wszystko jest jeszcze do zrobienia, tam wszystkiego jeszcze potrzeba.

tam znajdzie pracę wiele miljonów par rąk ludzkich,

tam znajdzie zbyt każda ilość wytworów przemysłowych, gdy, tylko wieś będzie do tego przygotowana.

Nie możemy nawet myśleć o rozbudowie naszego przemysłu bez jednoczesnego stworzenia rynków zbytu dla jego produkcji.

A rynkiem tym może być w Polsce — tylko wieś!

Należy więc w naszej polityce gospodarczej stworzyć orjentację na wieś. Tam tylko bowiem, na polskiej wsi, możemy stworzyć wyścig pracy, tam stworzyć konsumentów, tam pchnąć ludzi do pracy, tam zlikwidować całe bezrobocie i ożywić i porwać do pracy miasta i ośrodki przemysłowe. Dopóki wieś polska będzie tak nędzna jak dziś, nie podźwigniemy się z ubóstwa i kryzysu.

U siebie, w Polsce, możemy zrobić to, czego nie chce uczynić skłócona ludzkość: skierować wszystko tam, gdzie wszystko jest jeszcze do zrobienia. **B. H.**

Defraudacja w KKO w Horochowie

Pomocnik buchaltera skazany na rok więzienia

ŁUCK. — Sąd okręgowy w Łucku rozpatrywał w tych dniach sprawę ostatniego z oskarżonych o dokonanie nadużyć na szkodę Komunalnej Kasy Oszczędności na powiat horochowski, Krochmala Włodzimierza, pomocnika buchaltera K. K. O. Sprawa sięga jeszcze roku 1929, a oskarżenie objęło oprócz wymienionego, jeszcze dwu innych, mianowicie: b. dyrektora K. K. O. Marjana Trusiewicza, który zbiegł i poszukiwany jest listami gończemi, oraz kasjera Urbana Siemiaszkę, który wyrokiem S. O. w Łucku z 23 sierpnia 1929 r. został od zarzutu przywłaszczenia 942 zł. oraz weksli na sumę 2842 zł. uniewinniony.

Nadużycia, które naraziły kasę na stratę około 6000 zł., dokonywano głównie przy operacjach inkaso wych i dyskontowych. Osk. Krochmal skazany został za przywłaszczenie sobie na szkodę K. K. O. sumy 1468 zł. na rok więzienia oraz 5 lat utraty praw obywatelskich. (m.)

Podróż -- to piękna rzecz, ale...

Jak spędzić urlop przy małych zarobkach?

Turystyka dla szarych ludzi jeszcze nie istnieje

Barwne plakaty nęcą wzrok i podniecają wyobraźnię. Wielkie litery napisów zdają się wołać wielkim głosem:

Zwiedzajcie Francję!
Jedźcie do Czechosłowacji!
Austria Was zaprasza!
Podróż na fiordy!

Człowiek zatrzymuje się i czyta, już widzi siebie w przedziale wagonu, który pędzi wdal ku granicom Europy, już siedzi w kajucie okrętu i płynie w mglistą, pełną tajemnic dal świata...

Krótko trwa marzenie. Wystarczy, jeśli człowiek sięgnie ręką do portfelu i przeliczy pensję, jaką właśnie otrzymał — by marzenie prysło. By złoty sen o dalekiej, upragnionej podróży rozwiał się, jak zjawa, przybyła z lepszego świata. Człowiek kalkuluje, człowiek liczy. Niestety! Gdyby dało się taką podróż rozłożyć na półroczne raty — cóżby to za wspaniały urlop mógł mieć człowiek pracy!

Niestety! Projekt taki istniał i wyglądał rozsądnie: zryczałtować koszt podróży i — potrącić go urzędnikowi po powrocie w kilku ratach miesięcznych, w tem zrozumieniu, że dobrze spędzony urlop nie powinien zbytnio nadwyrężać budżetu. Ale projekt utonął w pyle zapomnienia, a nasze podróże, nasze wycieczki morskie choć nie są drogie w porównaniu z kosztami przejazdu i wyżywienia — jednak dostępne są tylko dla tej kategorji osób, która ma zawsze do rozporządzenia kilkaset złotych. A takich w świecie pracy trzeba dziś szukać ze świecami..

Coprawda — można zrezygnować z zagranicy, skoro się ma tak piękne i tak mnogie uzdrowiska w kraju. Poco szukać obcych „badów", jeżeli Bałtyk w lipcu i w sierpniu jest niemniej piękny od południowych mórz? Poco nam czeskie szczyty, jeżeli z Czech ludzie do naszych gór w gościnę przyjeżdżają?

Człowiek w Polsce, skoro chce spędzić urlop ma wybór przeobfity, tylko zdecydować, wsiąść do pociągu i pojechać... Hm. Pojechać... Ale z czem? Te 200 — 300 złotych pensji miesięcznej, z których trzeba jeszcze opłacić komorne w mieście mają wystarczyć? I w dodatku bilety dla siebie i rodziny, i jeszcze taksy kuracyjne — za prawo korzystania z... powietrza! Jak tu skalkulować pobyt, kiedy już z nad morza dochodzą pierwsze pomruki zbliżającej się drożyzny?!

Jeżeli już dziś za pokój w pensjonacie żądają służbowe „paniusie" 12 — 15 złotych... Żegnaj, Bałtyku! Nie zobaczy cię i w tym roku człowiek, który przecież taksamo łaknie morskiego powietrza, jak i jego bogatsi współbracia.

Ale czy Bałtyk musi być taki drogi i tak dla szarych ludzi niedostępny? Widocznie — nie, skoro Robotniczy Instytut Kultury i Oświaty mógł zorganizować w Redłowie dwa letnie obozy, w których 1000 robotników z wojskowych zakładów i przedsiębiorstw miejskich znajdzie dwutygodniowy wypoczynek za 7 złotych.

Dziennie?

Nie, moi Państwo! 7 złotych — za dwa tygodnie... 1 nad morzem.

W Krynicy, w Szczawnicy, w Zakopanem, w Iwoniczu, w Wiśle, w Ciechocinku jest już nieco taniej, ale zawsze jeszcze ceny pensjonatów i utrzymania są ponad poziom. Niechby nawet tanio — 7 złotych od osoby za dobę, wyniesie to 210 złotych miesięcznie bez taksy, bez przejazdu, bez drobnych wydatków. A tymczasem w samej Warszawie 75 proc. rodzin zarabia tylko do 200 złotych miesięcznie. Za czyje pieniądze pojadą ci ludzie na urlop?

Jest jeszcze jeden sposób wypoczynku — zwłaszcza dla ludzi młodszych: zwiedzanie kraju. Włóczęga po szlakach, nawet dobrze utartych ma w sobie wiele dziewiczego jeszcze uroku, a skoro się ma siły i zdrowie — można gdzieniegdzie urozmaicić podróż koleją — spacerkiem na piechotę. Ale... Podróżować można ostatecznie byle jak, ale wypoczynek musi być wygodny. Tymczasem w naszych miastach, miasteczkach, a nawet ośrodkach turystycznych brak jest dotąd tanich, dostępnych dla wszystkich kwater, brak odpowiednio zorganizowanej akcji wyżywienia. Turysta zdany jest na łaskę i niełaskę hotelarzy i właścicieli pensjonatów (jeśli ma pieniądze); jeżeli ich niema — i stodoła musi wystarczyć za nocleg.

Rażący to brak zrozumienia istotnych potrzeb turystyki krajowej! Gdyby w każdej miejscowości zbudowano o jeden luksusowy pensjonat mniej — a w jego miejsce postawiono taki, solidnie urządzony Dom dla Turysty — inny byłby zaraz ruch na szlakach, inne humory naszych wędrowców, którzy słusznie się dziwią: dlaczego to na szą turystykę traktuje się wciąż jeszcze pod kątem możliwości i potrzeb bogatego cudzoziemca, a nie — ubogiego tubylca? Tubylce już są — cudzoziemce mogą nie przybyć...

W dniu wczorajszym w Min. Komunikacji rozpoczął się zjazd referentów turystycznych ze wszystkich województw. Ruchliwy wydział turystyki Ministerstwa, który ostatnio przejawia dużo inicjatywy w kierunku ożywienia ruchu wędrowców po Polsce i do Polski — zjazdowi temu patronuje, a celem jego ma być — należyte przygotowanie terenu do tegorocznej kampanji turystycznej.

Gdyby wśród referatów i wniosków na zjeździe znalazł się bodaj jeden **o turystyce dla szarych ludzi**, byłoby to już krokiem naprzód. A jeżeli w niedalekiej przyszłości kierownictwo tego, najbardziej życiowego z wydziałów, poświęci specjalną uwagę zagadnieniu **spędzenia urlopu przez niezamożnych** — na 10.000.000 rodzin zamieszkałych w Polsce — przybyłoby turystyce 9.900.000 gorliwych zwolenników.

Old.

Stan bezpieczeństwa pracy

w górnictwie

Opinja publiczna została w ostatnich dniach wstrząśnięta wiadomością o dwu strasznych wypadkach zaszłych w górnictwie węglowem w Belgji, wskutek wybuchów gazów podziemnych. W pierwszym wypadku znalazło śmierć 44 górników, w drugim zgórą 20.

W związku z powyższemi katastrofami wypada zastanowić się nad *zagadnieniem bezpieczeństwa pracy w polskich kopalniach węgla.* Przemysł węglowy u nas, jak zresztą i w innych krajach, wykazuje *największą stosunkowo liczbę wypadków przy pracy.*

Przeciętnie rocznie zdarza się w polskiem górnictwie węglowem *zgórą 230 wypadków śmiertelnych,* blisko 1.300 wypadków powodujących mniejszą lub większą stałą niezdolność do pracy dłuższą od trzech dni.

Górnictwo węglowe należy nie wątpliwie do przemysłów *najbardziej niebezpiecznych,* trzeba jednak przeciwstawić się mniemaniu, jakoby wypadki losowe w rodzaju ostatnich katastrof w Belgji stanowiły o większości wypadków w górnictwie. Według danych statystycznych zebranych w kilku ostatnich latach, stanowią one tylko *ok. 25 — 30 proc. ogólnej liczby wypadków w górnictwie.*

Specjalne warunki pracy w górnictwie stwarzające duże prawdopodobieństwo katastrof loso wych, wpływają na to, że w kopalniach hwegla zwraca uwagę ta przedewszystkiem kategorja wypadków, wobec których *maleją inne,* zdarzające się nieustannie na powierzchni kopalń, przy transporcie i t. p., ponieważ w przeciwieństwie do tamtych *nie budzą grozy i nie pociągają za sobą odrazu większej liczby ofiar.* W ostatecznym bilansie jednak te inne wypadki stanowią pozycję znacznie większą od pozycji wypadków katastrofalnych.

Na transport przypada np. zgórą 30 proc. wszystkich wypadków, na maszyny, motory i dźwigi około 10 proc., na upadek z wysokich drabin i t. p. około 15 proc.

Jest rzeczą znamienną, że poszczególne kopalnie wykazują *olbrzymie różnice* w tak zwanej częstotliwości wypadków t. j. stosunku liczby wypadków do liczby przepracowanych robotni kogodzin, będącego miarą bezpieczeństwa pracy. Niektóre kopalnie wykazują częstotliwość pięcio, a nawet *siedmiokrotnie wyższą,* aniżeli inne i to bynajmniej nie dlatego żeby zachodziły tam katastrofy wybuchów, lecz właśnie z powodu wielkiej liczby wypadków niekatastrofalnych.

Jeżeliby *racjonalna akcja* zapobiegania wypadkom w górnictwie stała się powszechną, to wskutek tego wypadkowość w wielu kopalniach nie przekracza łaby wielkiej normy osiąganej już obecnie przez cały szereg kopalń i w rezultacie tego zarówno przemysł jak i instytucje ubezpieczeń zyskałyby *bardzo poważne oszczędności,* które można z dużem prawdopodobieństwem szacować naokoło *8 — 10 miljonów złotych rocznie,* przyczem oszczędności samych tylko instytucyj ubezpieczeniowych wyniosłyby około 2 i pół — 3 milj. złotych.

Nowe, polskie ustawodawstwo ubezpieczeniowe t. zw. „ustawa scaleniowa" uznaje olbrzymie *znaczenie akcji profilaktycznej,* wprowadzając przepis, dotyczący podwyższania lub obniżania składki ubezpieczeniowej o 25 proc. jej wysokości, zależnie od stanu warunków bezpieczeństwa pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Przemysł, dzięki temu przepisowi został finansowo zainteresowany w tem, aby powziąć na szerszą skalę *organizowanie służby bezpieczeństwa pracy* przez włączenie tego zagadnienie w sferę zainteresowań organizacyjnych i kalkulacyjnych.

Między buforami wagonów

Z Bielska donoszą:

Ub. popołudnia na stacji kolejowej w Dziedzicach przetaczali samowolnie wagony kolejowe Józef Piątek i Józef Graca.

Pomagając im uczeń szkolny Jan Górnikiewicz dostał się przypadkowo między bufory wagonu a rampę.

Przygnieciony do rampy doznał ogólnych ciężkich uszkodzeń. Odstawiono go Pogotowiem ratunkowem do szpitala powszechnego w Bielsku.

Jak żyje i czego chce szary człowiek

VI. W ośrodkach przemysłowych i górniczych naszego kraju

1. Jeden dzień robotnika szewckiego

Reportaż o „szarym człowieku" poruszył szerokie masy naszych Przyjaciół i Czytelników, zbudził oddźwięk szczery i powszechny.

Spośród mnóstwa listów wydobyliśmy i drukujemy list p. Służyńskiego, szewca ze Lwowa, który opisuje życie i dolę pracownika szewckiego w Polsce.

Korespondencję swoją kończy p. Służyński temi słowami:

Przesyłając tych kilka słów, składam Szan. Redakcji jak najserdeczniejsze życzenia z „Lwiego grodu". Niech ich praca święta na rzecz „szarego człowieka" wyda jaknajlepsze plony w przyszłości i niech nasze pismo rozwija się pomyślnie ku zmartwieniu najróżniejszych szkodników Rzeczypospolitej Polskiej.

Z poważaniem

WŁ. STRUŁYŃSKI.

Lwów, 21.V.1934.

Artykuł p. Strułyńskiego będzie wstępem do czwartego cyklu naszego reportażu, do cyklu p. t.: „W ośrodkach przemysłowych i górniczych naszego kraju". Dodać musimy, że rękopis p. S., dla zachowania wierności, drukujemy prawie bez poprawek. Red.

W ramach niniejszego artykułu, mam szczery zamiar, Szanowni Czytelnicy, opisać wygląd bucika, jego fazy wykonania i warunki życiowe w jakich pracuje robotnik szewcki. Czytając tę prawdę Czytelnik dojdzie do wniosku, że robotnik szewcki nie stąpa po różach, jakby się zdawało niektórym, lecz ma ciernistą przed i za sobą drogę...

Jasną jest rzeczą, że ludzie znając przysłowie „Jak cię widzą tak i piszą",

zawsze **starają się o swój wygląd zewnętrzny,**

gdyż i to czasem jest podstawą ludzkiej egzystencji.

Zbliżmy się i my do wystawy sklepowej i oglądajmy tu szykowne pantofelki na guziczki, kombinowane różnemi odcieniami i gatunkami skór. Takie mikadka czyli czółenka prezentują się tutaj prześlicznie. Jedne mają kokardki, drugie języczki imitujące coś w rodzaju listka, a inne znowu mają przyczepione malutkie jaszczurki wyrobione z masy kauczukowej lub innej.

Tu znajduje się świat zwierzęcy, który nie zna walki o byt, jak w lasach lub na pustyniach, lecz żyje ze sobą w zgodzie złączony wspólną dolą i przeobrażony ręką robotnika w pantofelek lub inny bucik. I tak! — Naprzykład!

Takie koziątko wyrwane z pieleszy stajennych godzi się na wspólną tułaczkę z wężem, z jaszczurecżką, z żarłocznym krokodylem a nawet z głupiutkim cielakiem.

Ów światek zwierzęcy dobrany i sharmonizowany przez robotnika szewckiego, oczekuje na piękną nóżkę, która uniesie go na dalszą nieznaną tułaczkę.

Zaś w porze zimowej wystawę upiększa bawół, który ongiś przebiegał prerje puszcz amerykańskich, a obecnie zaprasza asów naszego sportu narciarskiego, aby i oni wzięli go w swoją opiekę i powiedli do lasów i pól pokrytych śnieżystą bielą.

Drugą stroną całości tego światka zwierzęcego jest fason czyli kształt szpica wyczyniony przez odpowiednie prawidełka lub kopytka (zależnie od mody w danym sezonie), którem zachwycają się wybredne amatorki i amatorzy pięknego bucika.

Dopełnieniem tego świata zwierzęcego jest obcasik mający różne nazwy (zależnie od ich kształtu). A kupujący baczną uwagę kładzie na obcas, który ma być nietylko ładny ale i dobry.

Tyle o piękności bucika i o wystawie, która

jest pośrednikiem między pracą a konsumentem.

Niejeden z pośród nas miał możność oglądania pracowni szewckiej dusznej, pełnej wyziewów charakterystycznych dla skór rozmaitych gatunków gnijących po kątach. Wyczuwał zapachy dogasającej świecy lub wosku roztopionego lub innych nieokreślonych woni drażniących zmysł węchu!

Wśród takiej dusznej atmosfery widzimy robotnika siedzącego na trójnogu. Widać, że twarz jego

jest blada i wycieńczona,

bo siedzi na stołeczku oddawna, pochylony nad pracą. Jego ręka porytа jest napęczniałemi żyłami, które mają wygląd postronków średniej grubości. W tej chwili ręka chwyta za cęgi, aby niemi naciągnąć cholewkę na kopyto, następnie przybija paski skóry t. zw. „kiedry" a do nich zaś podeszwy i obcasy. Dalszą jego czynnością jest t. zw. wypalanie, czyli ostateczne wykończenie obuwia.

Warunki w jakich ta praca się odbywa, pozostawiają wiele do życzenia. Przedewszystkiem musi się mieć i to na uwadze, że niemal każdy warsztat szewcki prowadzi u siebie naprawę obuwia, które wykonuje specjalista w tym zawodzie.

Obuwie dostarczone do naprawy zawiera w sobie całe masy bakcyli chorobo-twórczych, które pod uderzeniami młotka unoszą się wraz z kurzem i dostaje się do organizmu tam zatrudnionych ludzi. Tego całkowicie nie da się usunąć. Wprawdzie moczą w wodzie przed naprawą, lecz niestety, to nie wiele pomaga. Można śmiało powiedzieć, że robotnik szewcki jest stale narażony na gruźlicę i inne a bardzo przykre choroby zawodowe, tembardziej, że w taki sposób pracuje zawsze.

Życie i sprawy materjalne robotnika szewckiego, nie są do pozazdroszczenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że robotnika szewckiego nie obowiązuje ośmiogodzinny czas pracy, choćby z tego względu, że praca jego jest zawsze terminowa a niezależnie od tego chodzi tu o zarobek, który waha się od 1 złotego do 5 złotych dziennie.

Aby zrozumieć gdzie i jak kto zarabia, pozwolę sobie, Szanowni Czytelnicy, podzielić robotników szewckich na grupy, które poniżej przed stawie:

Do pierwszej grupy zaliczają się robotnicy najbardziej wykwalifikowani, którzy pracują w pracowniach, gdzie zamawiającą klientelą są wrastwy naprawdę zamożnych ludzi, dla których cena nie odgrywa żadnej roli.

Warsztatów które zaliczyłem do pierwszej grupy jest niewiele. Tam robotnik zarabia 5 lub 6 złotych dziennie i to nie zawsze, zależnie od wpływu zamówień. W każdym razie można śmiało powiedzieć, że w stosunku do innych robotników jest to kategorja najlepiej sytuowana. Wprawdzie i tu niema rozkoszy, ale zawsze można zjeść ciepłą strawę i pomyśleć o nakryciu swego grzesznego ciała.

Druga kategorja warsztatów szewckich i znajdujących się w nich robotników, jest obliczona na urzędników i na zamożniejszych rzemieślników. Tu goście mniej są wybredni i wymagający. Warunki w tych pracowniach są o wiele gorsze dla robotnika, który wraz z pracodawcą wegetuje w oczekiwaniu lepszego jutra. Nie można pomyśleć o ciepłej strawie, przy zarobku 3 do 4 złotych dziennie, bo pieniądze należne za pracę

są wypłacane nieregularnie,

dlatego, że obuwie oddaje się na „raty" kilkumiesięczne. Niejednokrotnie kilka „rat" djabli biorą z chwilą przeniesienia klijenta do innej miejscowości. Skarżyć się nie można ze względu na wysokie opłaty sądowe, których pracodawca nie jest w stanie zapłacić. Wpływy pieniężne jakie wchodzą do interesu, są przeznaczone na pokrycie zobowiązań wobec Ubezpieczalni, Kasy Skarbowej, właściciela realności, skórnika, a dopiero tem co zostanie dzieli się pracodawca z robotnikiem. Jeszcze, gdyby praca była ciągła, to „pół-biedy"! Ale trzeba liczyć się i z martwym sezonem, który trwa 4 miesiące t. j. 2 miesiące zimowe spowodu intewsywnej pracy fabryk kaloszy i śniegowców i 2 miesiące letnie w których ludzie wyjeżdżają na „letniaki". Kasa Skarbowa jak i Ubezpieczalnia nie liczą się z tem i tych rzeczy nie uwzględniają. Pracodawca więc staje się nielojalnym obywatelem wobec Państwa i omija ustawę w ten sposób, że

robotnicy pracują u siebie w domu pod własną firmą.

Ustawa powiada, że żadnych zobowiązań wobec Kasy Skarbowej właściciel firmy nie płaci, o ile sam pracuje. Czyż więcej potrzeba? Przecież jest tak dobrze! Pracodawca nie musi płacić a egzekutor nie zabiera jego majątku na poczet podatków.

Do najbardziej upośledzonych pod względem zarobkowym należą chałupnicy, którzy wykonują obuwie dla hurtowników. Oni to wyrobiony towar przez chałupnika rozprowadzają do sklepów i zarazem eksportują tam gdzie znajdują nań popyt. Za zrobienie takiej pary bucików płacą 1 zł. 50 gr. do 2 zł. Robotnik na zrobienie takiej pary bucików, zużywa cały Boży dzień. Więc wynika z tego, że naprawdę zarabia tyle, aby z głodu nie paść...

. . . .

Prawda? — Gdy stoimy przy wystawie z obuwiem i zachwycamy się pięknem danego bucika nie zastanawiamy się ani na chwilę, że w nich jest zawarta treść życia szarego człowieka, który podczas tworzenia swojego dzieła sztuki szewckiej, myślał o swym głodnym żołądku, o mieszkaniu z którego lada chwila wyrzucą go za zaległy czynsz kilkumiesięczny. Patrząc na piękny bucik nie myślimy o tem, że w tak przykrych warunkach życiowych potrafi robotnik szewcki wykonać swoje dzieło!

Do tego wszystkiego muszę dodać, że i tej pracy brakuje spowodu zalewu bucików obcego pochodzenia. O ile się nie mylę, to sprowadzamy bucików

za 20.000.000 złotych rocznie,

nie licząc zupełnie „zielonej granicy", przez którą przesącza się wiele, wiele tysięcy par obuwia, nabywanego przez społeczeństwo. A trzeba pamiętać o tem, że w zawodzie szewckim zatrudnionych jest 200.000 osób.

Kończąc niniejszą rozprawę o życiu robotnika szewckiego, jako przedstawiciel tego zawodu, wnoszę apel, aby społeczeństwo nie nabywało towaru zagranicznego tylko krajowy.

Niechaj pamięta ono zawsze o setkach tysięcy rodzin polskich, żyjących w krwawym trudzie i pocie — z rzemiosła szewckiego.

Władysław Strułyński

Lwów — Syginówka

Wielka Zielona 491.

szewc.

Kto ma płacić podatki w Polsce?

Kamienicznicy i posiadacze gruntów n echcą

Rada Naczelna Organizacyj Ziemiańskich i Związek Stowarzyszeń Właścicielin ieruchomości przygotowują memorjały domagające się od rządu „równouprawnienia" w dziedzinie podatków gruntowego i od nieruchomości.

Autorzy memorjałów wskazując na ulgi jakie uzyskuje handel i przemysł z prawa ciężarów fiskalnych i innych, np. w odniesieniu do anulowanych zaległości składkowych na ubezpieczenia społeczne, żądają identycznego „zwaloryzowania" zaległych podatków gruntowego i od nieruchomości. Zaległości z tytułu wymienionych podatków, zwiększających się w ostatnich latach w sposób groźny są zdanie mautorów memorjałów wogóle nie do ściągnięcia.

Smierć na letnisku

Z Cieszyna donosza:

Ub. wieczoru rzuciła sie pod pociąg na przejeździe kolejowym Ustroń — Polana 27-letnia Agnieszka Niemcowa z Kostkowic, bawiaca na letnisku w Ustroniu.

Niemcowa poniosła śmierć na miejscu, bowiem koła pociagu przepołowiły ją dosłownie na dwie cześci. Powodem zamachu samobójczego ma być rozstrój nerwowy.

Wśród „poetów“

Wieczór Pani Lili

WARSZAWA, 26. 5.

Dość jest przejrzeć w jakiemkolwiek piśmie literackiem rubrykę recenzyj poetyckich, aby przekonać się o zalewie rynku księgarskiego przez setki tomików zawierających wiersze. Są to przeważnie wiersze bardzo złe, wiersze pisane przez zdecydowanych grafomanów, których marzeniem jest zawsze ujrzenie w druku płodów swego manjackiego ducha.

Całe szczęście, że nikt, oprócz korektorów i biednych recenzentów, tomików tych nie czyta. Autorzyna taki drukuje za swoje pieniądze niewielką ilość egzemplarzy, rozdaje je znajomym i czuje się w obowiązku rozesłać resztę sprawozdawcom.

I potem się taki nieszczęsny grafoman śmiertelnie obraża, gdy napastowany gradem tomików recenzent obruszy się wreszcie i napisze parę słów bezlitosnej prawdy. Grafoman wpada wówczas w szał. Ponieważ żadne pismo nie chce go drukować, udaje się on znowu do drukarni i drukuje na świstku papieru swe miażdżące odpowiedzi recenzentom. Potem idzie na pocztę i rozsyła druk znajomym.

Jaskrawym przykładem takiego rozwydrzenia grafomańskiego była rozsyłana ostatnio po Warszawie taka „kartka polemiczna“ pewnego „poety“ warszawskiego. Pan ten pieni się na poważnych literatów, którzy zechcieli napisać słów parę o jego tomiku wierszyków. Recenzje wypadły oczywiście dla autora jaknajgorzej.

Atakując Bogu ducha winnych recenzentów, jako dowód wartości swych płodów, podaje fakt, iż książeczka jego, wydana w nakładzie... 120 egzemplarzy (sic!) — rozeszła się *prawie* zupełnie. Dalej, w zacietrzewieniu polemicznem stwierdza, że... Mickiewicz też był nieraz krytykowany przez współczesnych mu recenzentów!...

Przepraszając czytelników, że zbyt długo może zająłem ich uwagę tym panem, muszę się jednak usprawiedliwić, że zjawiska tego rodzaju stają się czemś nagminnem. Inwazja grafomanów, od lat tępiona w prasie, przybiera ostatnio niepokojące rozmiary. Grafomanja i beztalencie zaczyna się już dusić w ciasnych i chudych tomikach. Zaczyna się wychylać poza obręb nieczytanych książeczek, mało tego, zaczyna wychodzić na estradę.

Onegdaj mieliśmy tego namacalny dowód. W jednej z kawiarń warszawskich odbył się wieczór wierszy pani Lili.

Przypadkowo znalazłem się na tym wieczorze. Spoglądam na nieliczną publiczność. Ani jednej twarzy znajomej, ani jednej osoby z tego towarzystwa które się zazwyczaj widuje na prawdziwych wieczorach poetyckich. Okazuje się, iż są to sami znajomi pani Lili. Jacyś poważni kupcy, jakieś krzywonose damy. Mam wrażenie, że jestem świadkiem jakiegoś rozgrywającego się w rewji skeczu, którego bohaterami jest kilkunastu Krukowskich, paru Lawińskich i ze dwadzieścia Kalinówien. Publiczność, która zna poezję, zapewne tylko z przyjęć u pani Lili.

— Będą zachwyty! — myślę sobie i okazuje się, że nie mylę się. Na scenę wchodzi recytatorka i wygłasza wierszyk o nędzy. Wierszyk nawet popraw ny w swej beznadziejnej szablonowości. Jak tysiąc innych, lepszych wierszy, traktujących o niedoli, smutku, biedzie...

Koło mnie siedzi gruba dama ociekająca biżuterją. Przejęta jest wierszem. Gorąco go oklaskuje. W jej smutnych oczach maluje się ogromne współczucie dla nieszczęśliwego żebraka, o którym była mowa w wierszu.

Następny utwór też wywołuje rozrzewnienie wśród przedstawicieli plutokracji. Mowa jest o nędzy przedmieścia.

Myślę sobie: dlaczego autorka, zamiast wydawać kilkaset złotych na organizację wieczoru, nie oddała tych pieniędzy tym biednym, którym tak współczuje? Przynajmniej i biedniby się ucieszyli i my, bo nie byłoby ani wieczoru ani tego wiersza!

Lecz dalsze recytacje przerywają tok myśli: Finansjera nasyciła się już wierszami proletarjackiemi. W części drugiej odczytywane są erotyki pani Lili.

Udało mi się zapisać jedną strofkę z pewnego erotyku:

„Szłam dumnie promenadą
Z młodzieńcem u każdego boku.
I byłam zalotna,
Boś patrzał na mnie z boku!“

Lecz gdy zalotność skutkuje i ukochany wraca, wywołuje to u poetki okrzyk:

„Idź, bo może się zdarzyć czasem,
Że między oczy kropnę cię obcasem!“

Nie chcąc być świadkiem ewentualnych dalszych ręko- a raczej nogoczynów, zamierzałem opuścić salę, gdy wtem ogłoszono punkt kulminacyjny wieczoru pani Lili. Wiersz „Pocałunki“ z ilustracją muzyczną. Wiersz ząś brzmiał tak:

„Jednego całowałam z miłości,
byłam młoda i głupia
i niedoświadczona.
Drugiego całowałam z litości,
był bardzo przygnębiony:
zdradzała go żona.
Trzeciego całowałam dla żartu —
to nie były całunki, (sic!)
raczej warg muskania.
Czwarty był stanowczy i uparty,
całował mnie chciwie,
całkiem bez pytania.
Ale nadaremnie głowę sobie suszą,
czemu ciebie całuję,
i całować muszę — —

I koniec. Po takim wierszu wychodzę, nie mogąc dłużej wytrzymać. Przychodzę do domu, biorę do ręki jeden z dzienników warszawskich: jak wół wydrukowany wiersz „Pocałunk“, brzmiący identycznie z wierszykiem przed chwilą podanym.

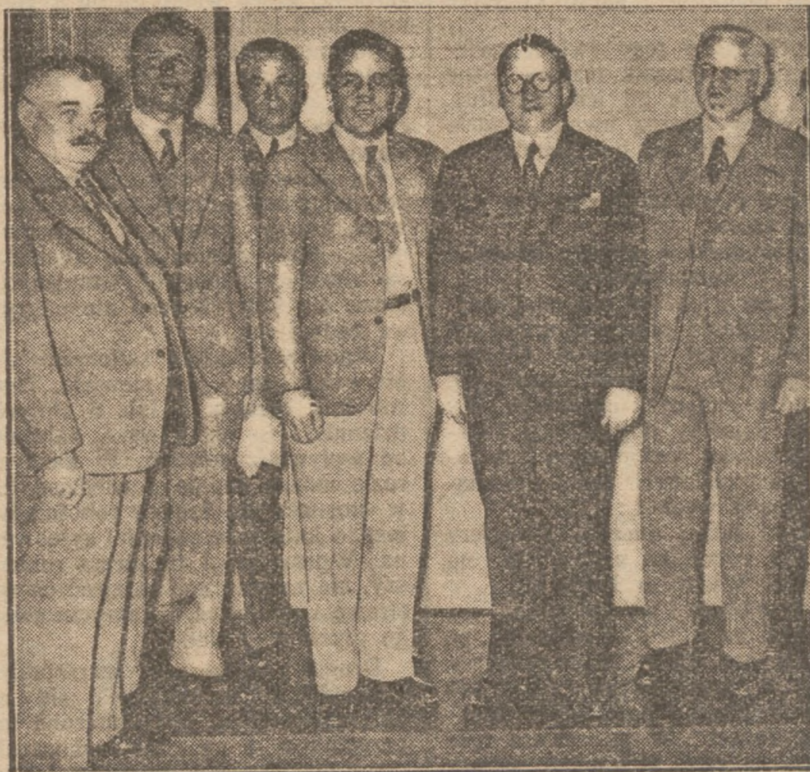
Tylko, że podpis pod nim brzmi: *Anna Aleksandrowicz*...

A więc nie pani Lili.

Polski świat literacki znalazł się przed obliczem doniosłej tajemnicy. Najwybitniejsi literaci głowią się nad rewelacyjną zagadką. Czy to pani Lili zerżnęła wiersz pani Anny Aleksandrowicz, czy odwrotnie? Czy może tylko pani Lili pisze pod wpływem pani Anny? A może właśnie to pani Anna jest epigonką pani Lili? Może też pani Lili i pani Anna, to jedna i ta sama osoba o dwu obliczach? Dr. Jekyll and Mr. Hyde? A może to zupełnie ktoś trzeci? Któż to odgadnie? Może to poprostu dwa pseudonimy jakiejś innej „znanej“ poetki.

Jan U. Szminkiewicz.

Lotnicy polscy w Berlinie



W związku z przygotowywaniem turnieju lotniczego 1934 r. dyrektor Polskich Linij Lotniczych Lot, Makowski i generalny sekretarz Aeroklubu, ppłk. Kwieciński złożył wizytę w niemieckim aeroklubie w Berlinie. Na zdjęciu lotnicy polscy w towarzystwie prezesa aeroklubu w Berlinie mjr. Kehlera i znanego konstruktora von Farsewała.

Kobiece żale

czyli parasol na telefonie

Angielski minister poczt i telegrafów, sir H. Kingsley Wood otrzymuje liczne listy od kobiet. Są to zażalenia na wadliwe funkcjonowanie aparatów telefonicznych. Szczególnie liczne są skargi spowodu ograniczonego czasu trwania rozmów z automatów ulicznych.

Niedawno otrzymał angielski minister pełen oburzenia list, w którym mieszkanka Londynu, Helen Pankhorse, donosiła, że w ciągu 25 minut bezskutecznie „dobijała się o połączenie z ulicznej kabiny i połączenia nie otrzymała“.

Protest Angielki kończył się słowami: „Telefonowałam w nader ważnej sprawie osobistej. W grę mogła jednak wchodzić ważniejsza kwestja. Mogłam być świadkiem wypadku ulicznego lub pożaru. 25-minutowa zwłoka w telefonicznem wezwaniu pogotowia ratunkowego lub straży pożarnej mogłaby wówczas zaważyć na życiu jednej lub wielu osób. Proszę o bezzwłoczną interwencję, by w imię dobra publicznego naprawić skandaliczny stan rzeczy“.

Minister Kingsley Wood, wziąwszy sobie bardzo do serca tę skargę, zarządził specjalne śledztwo w związku z tym listem. I cóż się okazało?

Pełna chwalebnej troski o dobro publiczne Angielka telefonowała w sposób, który wykluczał uzyskanie połączenia: gdy tylko zdjęła słuchawkę, odrazu zawiesiła na widełkach parasol, aby mieć wolne ręce!...

Nic dziwnego, że centrala telefoniczna pozostawała głucha na takie wezwanie!

Najstarsze wino świata

sprzed 1.600 lat!

Archeolodzy niemieccy dokonali wyjątkowego odkrycia: w grobowcu rzymskim Palatynatu z trzeciego wieku naszej ery odkryli butelkę wina!

Wino to liczy więc przeszło 1600 lat! Jest tedy najstarszem winem świata. Wielowiekowy napój wystawiony jest obecnie w muzeum monachijskiem. Specjalne badania znawców ustalą, czy wino to nadaje się jeszcze do picia i jaki jest jego smak.

Liczni smakosze i wyznawcy kultu Bachusa zjechali z całych Niemiec do Monachjum. Jeden z nich zaofiarował za wiekowe wino, jeśli okaże się zdat ne do picia wysoką sumę 20 tysięcy marek. Inny znów, bankier berliński, zaofiarował szczerozłoty flakon dla przelania 16-wiekowego wina.

PAWEŁ STANKIEWICZ

CHAM I JAŚNIE PANI

POWIEŚĆ

Małżeństwo hrabiostwa Pomian-Łęskich jest przykładem zepsucia t. zw. wyższych sfer społeczeństwa. Gdy hrabina szuka zaspokojenia głodu wrażeń w stosunkach ze swoimi oficjalistami, hrabia utrzymuje romans z dziewczyną wiejską, Marcyśką.

Czeka go za to straszna kara, bo kiedy spowodu jego piekielnej intrygi Marcyśka idzie do więzienia — hrabia ginie z rąk zakochanego w uwiedzionej dziewczynie szofera Mereczki. Ten ostatni po dokonaniu zbrodni ucieka do Warszawy, gdzie nawiązawszy stosunki ze światem przestępczym, nabiera ponurej sławy „zawodowej" jako „hrabia Oczko".

Marcyśka, po odsiedzeniu kary 6 miesięcy więzienia wychodzi na wolność. Wkrótce potem przyszło na świat dziecko jej i zamordowanego arystokraty.

Śmierć męża nie martwi zbytnio hrabiny Łęskiej. Pragnąc z odziedziczonego majątku wycisnąć wszelkie możliwości finansowe — dzięki rabunkowej gospodarce dochodzi do sum miljonowych. Jedynym jej kłopotem jest syn— młody Rodryg, zdeprawowany przez nauczyciela — alkoholika i zwyrodnialca.

Tymczasem Marcyśka, pozostawiona sama sobie, wpada w sidła sutenerów i handlarzy żywym towarem. Synka jej sprzedano na użytek żebraków, którzy okaleczając dzieci ciągną z ich nieszczęścia łotrowskie zyski. Marcyśka dowiaduje się że dziecko umarło. — Jest to oczywiście nieprawda, ale łatwowierna dziewczyna nie ma tu żadnych wątpliwości. Rozpacz jej niema granic.

Tak stotnie było. Grypsowa w porozumieniu z dozorcą domu, czerpiącym również z „zakładu" zarobki, przetrzymywała w mieszkaniu swojem niemeldowane dziewczęta, często nieletnie, za co groziła jej odpowiedzialność karna.

Marcyśka była niemym świadkiem tej sceny. Nie rozumiejąc nic, wolała się nie odzywać, jak jej to zresztą zalecił Mereczko. Dopiero kiedy agent zwrócił się do niej ze słowami, pełnemi dla niej grozy:

— Panienka pójdzie z nami — dziewczyna zrozumiała, co się święci i krzyknęła głosem pełnym rozpaczy:

— Co? Znowu do więzienia? Ja nie chcę...

— Aha, to panienka i z więzieniem już się zna? I za co to się siedziało?

Marcyśka błędnym wzrokiem rzucała wokoło, jakby czekając na jakiś cudowny ratunek, zrozumiawszy jednak, że go próżno czeka, nagle zdecydowała się: skoczyła ku drzwiom i schwyciła za klamkę. Ale w tej chwili dwie ciężkie ręce ujęły ją krzepko za ramiona i zawróciły na miejscu.

— Dokąd się panienka tak spieszy? — drwił agent, — zaraz pójdziemy razem, a w towarzystwie to zawsze przyjemniej. A pan, panie Kuciaba ,niech pan wie, że mamy na pana oko. Zbierają się tu u pana różne draby ,a i pan sam niewiadomo, kto jesteś. No, do miłego zobaczenia w komisarjacie, albo w sądzie, bo to pana nie minie. Już ja mam dobry nos!

Po wyjściu policjantów wraz z Marcyśką, Mereczko wstał z zydla szewskiego i z zadowoleniem zatarł ręce: lewy (fałszywy) paszport jeszcze raz wyratował go z opresji. Podszedł do okna i kiwnął na wyrostka lat mniej więcej dwunastu, który stał przed domem .

— No, co? Gliny poszły?

— Poszły prosto do Dzikiej. Już ich nie widać.

— A wkoło czysto?

— Czysto, jak szkło. Obleciałem cały kawał ulicy i ani kawałka gliny.

— Dobra. Klawy z ciebie chłopak, Masz złotówkę, za twój spryt.

— Co mi tam taka rzecz, — pogardliwie ruszył ramionami malec, — pan wie, że ja stałem za świecę (wartownika), kiedy pan Ślepy Olek robił ten sklep jubilerski na Niecałej? Ten pan Olek, co go to później pan Migdał zadźgał nożem? Tamto to była robota prawdziwa, jak się należy, ale nie to...

Nie słuchając dalszych wywodów malca, Mereczko szybkim krokiem ruszył ulicą Dziką w stronę cmentarza.

— — — — — — — —

Skazany w swoim czasie, zresztą niewinnie ,na trzy lata więzienia za udział w świętokradztwie, Mereczko niedługo popasał w więzieniu, bo już po kilku miesiącach udało mu się zbiedz wraz z dwoma innymi więźniami.

Ucieczkę tę spostrzeżono dość wcześnie i zarządzono pościg, który dla jednego ze zbiegów zakończył się tragicznie. Trafiony kulą policjanta, padł na miejscu, dwaj pozostali jednak zdołali ujść przed pościgiem.

Było to późną jesienią. Nocami już przymrozki ścinały wodę lodem, dniem zaś chlapały deszcze. Uciekający na oślep zbiegowie znaleźli się w lasach i tu zapadli. Dni spędzali zakopani w sterty liści, spadłych z drzew, w nocy zaś wychodzili z ukrycia, by usiłować ukraść jaki kęs jadła, co jednak rzadko się udawało.

Wreszcie męki głodu zmusiły ich do powrotu do miasta, gdzie towarzysz ucieczki Mereczki, sutener, skazany za zabicie ulicznicy, miał, jak mówił, szerokie stosunki i obiecywał Mereczce, że mu zapewni kawał chleba nawet z masłem.

Obietnice te nie zawiodły. Mereczko, który w więzieniu nauczył się szewstwa, chciał się zająć tym rzemiosłem ,ale wciągnięty przez „kolegę" w koło sutenerów, sam za ich aprobatą oddał się temu „lukratywnemu zajęciu". Nauczyło go to patrzeć na kobiety, jako na gatunek zwierząt, z których można ciągnąć zyski, a w razie nieuległości bić, katować ,a nawet zabić.

Ten nowy „światopogląd" Mereczki wyraził się również i w stosunku do Marcyśki po jej odnalezieniu. Miłość w jego pojęciu istniała już tylko jako przejaw fizyczny, na czem nawet zarabiać można, jeśli się jest człowiekiem sprytnym i bez skrupułów.

A takim właśnie stał się on sam. Wtajemniczony w arkana „fachu", szybko przeszedł swych mistrzów zwłaszcza w bezwzględności w traktowaniu nieszczęśliwych ofiar, które na niego „pracowały". Takąż też bezwzględność wykazał w kierunku tej, za którą niedawno jeszcze byłby skoczył w ogień, a która teraz pod eskortą dwu policjantów dreptała ulicą Dziką, pełna panicznego lęku wobec przyszłych nieznanych losów.

W komisarjacie dyżurny przodownik przesłuchał sumarycznie Marcyśkę. Dziewczyna była, oczywiście ,bardzo skąpa w swych odpowiedziach: o pobycie w więzieniu i u Grypsowej nie powiedziała ani słowa, bo jej wstyd było przyznać się do swej hańby. Przodownik nie mógł w żaden sposób wydobyć z niej zeznania, co robiła i gdzie była w ciągu ostatnich miesięcy, co wydało się badającemu podejrzane. Stwierdzona znajomość z takim typem, jak Mereczko, również nie była dobrą rekomendacją. Zapytana o niego Marcyśka plątała się w odpowiedziach ,słyszała bowiem„ że Mereczko podał policji nie swoje nazwisko, jakie jednak wymienił, nie pamiętała, a nie chciała go swemi zeznaniami „zasypać".

—Więc już mi nic więcej nie powiecie? — rzucił ostatnie pytanie badający.

Marcyśka milczała. Przodownik czekał chwilę na odpowiedź, poczem zwrócił się do posterunkowego ,asystującego tej scenie.

— Zaprowadźcie ją, Swojak do aresztu, Jutro sędzia postanowi, co z nią zrobić.

Areszt przy komisarjacie, dokąd posterunkowy wprowadził Marcyśkę, była to spora izba o jednem oknie, skąpo oświetlona jedną żarówką, zawieszoną pod samym sufitem. Pod ścianami biegły prycze, na nich zaś widniały jakieś podejrzane sylwetki. Jedna z nich dźwignęła się z pryczy i podeszła do Marcyśki. Był to siwy już mężczyzna w łachmanach. Głowę okalała mu aureola srebrnych włosów, twarz — takaż długa broda. Stanąwszy o krok od Marcyśki przeżegnał ją zamaszyście i zaczął tonem uroczystym:

— Skąd idziesz i poco tu przychodzisz? Bo jeśli idziesz do prawdy, to będziesz zbawiona, ale jeśli ku nieprawości, to będziesz strącona w ogień wieczny, a tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...

— Ola Boga, — jęknęła Marcyśka.

— Bo występek nigdy cie nie wzbogaci, a prawda zawsze będzie chodziła przodem. Ja jestem człowiek mądry i widzę przeszłe i przyszłe. Widzę, że ogień spadnie na gniazda nieprawości, spali wszystkich złoczyńców, grabicieli i mężobójców razem z tymi, którzy żyją z krzywdy ludzkiej. I ciebie też spali, jeżeli...

— Przecie ja nikogo nie skrzywdziłam, tylko tego Pałyszczaka, ale i on...

Dalszy ciąg jutro.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: VIII DZIEŃ pierwszy



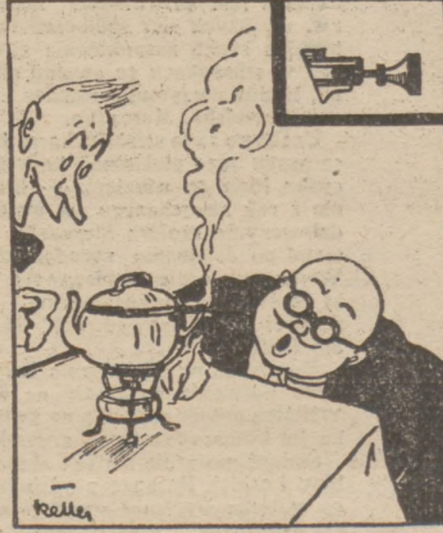
Lato! Lato! Piękna pora!
A więc niech się nikt nie dziwi,
Że na urlop na letnisko
Jadą nasi detektywi...



Wynajęli wóz u chłopa
Spakowali spory bagaż
— „Będzie byczo—mówi Pączek—
Gdy luksusu nie wymagasz"...



Już przybyli na letnisko
I się bardzo cieszą obaj:
Łany, pola, lasy, łąki —
Wszystko im się tu podoba...



Człowiek na wsi ma apetyt,
Więc maszynkę wytaszczyli
(Właśnie — wielka ich udręka
Od tej się zaczęła chwili)...

Dziś -- początek VIII-ej serii

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy ósmą serję naszego codziennego filmu obrazkowego p. t. „Pączek i Strączek, jako detektywi". Ponieważ ósma serja, którą rozpoczynamy powyżej będzie trwała tak, jak poprzednie, 7 dni, więc skrawków tych będzie 7 (siedem). Po zakończeniu serji — należy z zebranych w ciągu trwania serji—7 skrawków ułożyć wizerunek przedmiotu, który odegra w niniejszej serji najważniejszą rolę, a którego poszukują dwaj nasi detektywi — Pączek i Strączek.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

89)

— Gotowe, chłopcy? — rozległ się nagle głos doktora Robera, który właśnie nadchodził od strony schodów, prowadzących w dół okrętu.

— Gotowe!... — odparli marynarze chórem.

— Spisaliście sie świetnie... Ale co to — żyje?

W słowach „Barona X" przebijała nuta niezwykłego zdumienia.

— Ano, żyje... — odparł jeden z napastników. — Braliśmy go siłą...

— Jakto?... A Czang nic nie zrobił?

— Widocznie mu sie nie udało... A jaka zresztą różnica? Jest w naszych rekach i możemy z nim robić, co się nam tylko podoba...

— No, to do wody, bo szkoda czasu!...

Wówczas Barmat, który dotychczas milczał spokojnie, jakby życiu jego nie groziło żadne niebezpieczeństwo, zagwizdał kilka taktów piosenki.

— Prędzej! Skończyć z nim!... — rozkazał „Baron X". — Prędzej, bo on daje znaki swoim ludziom...

Marynarze działali sprawnie, jakby nigdy nic innego nie robili, prócz wrzucania ludzi do oceanu.

Dwaj z nich chwycili leżącego na podłodze Barmata za nogi, dwaj za rece i rozhuśtali ciężar, by łatwiej go przerzucić przez burtę.

— Raz!... Dwa!... Raz!... Dwa!... Hoop!

W połowie ostatniego okrzyku rozległ się wystrzał. Jeden z marynarzy, trzymających Barmata za ręce, padł na pokład, nie wydawszy nawet jęku.

Z ust jego buchnęła krew, tworząc na pokładzie dużą kałużę.

— Co to? — rozległ się przerażony głos „Barona X". — Kto strzelał?

W tej chwili gruchnął drugi wystrzał, ale kula przeleciała ze świstem obok ucha doktora Robera.

Zdezorjentowani marynarze powyciągali z pochew rewolwery i poczęli strzelać przed siebie, broniąc się w ten sposób przed niewidzialnym napastnikiem.

„Baron X", usunął się przezornie z pokładu i pobiegł do swojej kajuty.

Zastał tu Czanga.

— Co robić? Co robić? — zawołał do niego w rozterce. — Czang, w tobie cała moja nadzieja!... Biegnij czemprędzej na pokład i wpędź kulę w łeb temu Barmatowi.

— A tamci? Nic nie potrafią mu zrobić? — zapiszczał Chińczyk.

— Nie wiem, czy w tej chwili ktoś z nich jeszcze żyje... Ktoś niewidzialny wali do nich raz po raz z rewolweru... Czang, chcesz zarobić dwie setki dolarów?

— Chcę, panie... — odpowiedział Chińczyk, podnosząc się z krzesła, na którem siedział.

— Przyjdź do mnie z wiadomością, że Barmat nie żyje... Wszystko mi jedno, kto tego dokona, bylebyś ty mi o tem powiedział...

— Dobrze... — odparł Chińczyk, kierując się pośpiesznie ku drzwiom.

(Dalszy ciąg jutro).

Związek gmin śląskich otrzymał nowy zarząd

W sali rady miejskiej w Katowicach odbyło się wczoraj doroczne walne zebranie zwiazku gmin województwa śląskiego, któremu przewodniczył prezydent miasta Katowic dr. Kocur.

Po sprawozdaniach zarzadu i komisji rewizyjnej udzielono ustępującemu zarzadowi absolutorjum oraz uchwalono budżet związku na rok 1934/35, obracajacy sie w sumie 20.000 zł.

Zarzad zwiazku gmin został uzupełniony nowymi członkami a mianowicie burmistrzem Antesem z Tarnowskich Gór, dr. Przybyłła z Bielska, burmistrzem Kojem z Mikołowa, naczelnikiem Polakiem ze Świętochłowic i naczelnikiem Płonka z Szarleja.

Komisje rewizyjna uzupełniono wyborem burmistrza Zmiji z Pszczyny. Po wygłoszeniu przez prezydenta Król. Huty Spaltensteina referatu na temat „Gminy śląskie a bezrobocie" uchwalono szereg przedłożonych zebraniu rezolucyj.

Demonstracja bezrobotnych

Z Rybnika donosza: W czasie wypłaty zasiłków w gminie Krzyszkowice grupa bezrobotnych niezadowolonych z powodu powodu ponownych obniżek wszarć urzadziła burzliwą demonstracje do magajac sie wypłaty w poprzedniej wysokości.

Jeden z bezrobotnych rzucił się nawet na sekretarza gminnego Coprowskiego i zranił go laska w głowe tak że musiał sie on oddać w opieke lekarza.

Oszczercy prof. Handelsmana

skazani na areszt i grzywny

Warszawski sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w sprawie „Gazety Warszawskiej" z oskarżenia o zniesławienie prof. uniwersytetu warszawskiego, p. Handelsmana.

Redaktor naczelny p. Olszewski i red. odpowiedzialny p. Bielecki, skazani zostali każdy na 4 miesiące aresztu i po 500 zł. grzywny.

W uzasadnieniu wyroku podkreślono, że artykuł inkryminowany miał na celu poniżenie prof. Handelsmana i jest aktem złej woli.

Protest filatelistów

W związku z szerzonemi przez prasę pogłoskami o zamierzonem przez rząd sowiecki puszczeniu w obieg specjalnych propagandowych bezbożniczych znaczków pocztowych, międzynarodowy związek filatelistów wystosował do wszechświatowego kongresu pocztowego w Kairze energiczny protest, podpisany przez przedstawicieli Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Grecji, Holandji, Jugosławji, Luksemburgji, Niemiec, Polski, Szwajcarji, Włoch i Węgier.

-:- O -:-

Akademicy

w obozach pracy

Naskutek zalecenia Funduszu Pracy do obozów pracy organizowanych w województwach kresowych, mają być przyjmowani także bezrobotni studenci. Pierwsza grupa akademików z Wilna, ubiegających się o zatrudnienie w obozach pracy, otrzyma przydział do obozu tworzonego w Druskienikach, który ma na celu przeprowadzenie początkowych prac ziemnych przy budowie linji kolejowej, mającej połączyć stację kolejową druskienicką z uzdrowiskiem.

Do obozu tego zgłosiło się już blisko stu akademików z uniwersytetu wileńskiego. Będą oni przyjmowani na warunkach ogólnych, to znaczy, że otrzymywać będą poza wiktem i odzieżą 50 groszy dziennie, składanych na książeczkę oszczędnościową.

—•●•—

2 lata za daktyle

Sąd okręgowy w Łodzi skazał H. Tornhelma z pobliskiego Bełchatowa za przemycanie daktyli z Niemiec na dwa lata aresztu, względnie 11.151 zł. grzywny.

Przy tej okazji wyjaśniło się, że ojciec skazanego, rabin, rzucił w Bełchatowie klątwę na towary, sprowadzane z Niemiec.

Syn, licząc w tych warunkach na bezkonkurencyjny rynek, zaczął sprowadzać wyklęte towary.

-:- O -:-

Grzywny za bojkot

Żydów

W dyrekcji policji w Królewskiej Hucie odbyła się rozprawa przeciwko pięciu członkom rozwiązanej przez policję organizacji młodzieży narodowej w Królewskiej Hucie którzy brali udział w urządzanym przez tę organizację bojkocie sklepów żydowskich.

W wyniku rozprawy wszystkich skazano na kary pieniężne od 5 do 10 zł.

Wszyscy oskarżeni zapowiedzieli odwołanie od wyroku.

Mały, czy duży

blok państw bałtyckich

Wizyta estońskiego ministra spraw zagranicznych, p. Seljamaa w Warszawie, dała sposobność szerowi dzienników zagranicznych poruszenia stale aktualnej sprawy bloku bałtyckiego.

Zajmują się tem przedewszystkiem warszawscy korespondenci prasy niemieckiej, którzy nadsyłają do swych pism bardzo obszerne sprawozdania z pobytu ministra Seljamaa w Warszawie.

Korespondenci ci twierdzą, że głównym celem wizyty była kwestja bloku państw bałtyckich. Wyrażają również przypuszczenie, że ustalono w Warszawie jednolitą linję polityczną w tej sprawie, polegającą na koncepcji dużego bloku bałtyckiego wraz z Polską, a nie małego, ograniczającego się do Łotwy, Estonji i Litwy.

Nie przesądzając, jak dalece bliskie prawdy są domysły korespondentów warszawskich prasy niemieckiej, zwrócić należy uwagę na naradę, jaka w sprawie bloku bałtyckiego odbyła się w tych dniach w Kownie.

Otóż, według informacyj, nadeszłych z Kowna via Ryga, do Kowna zjechali się posłowie litewscy, wezwani przez rząd w celu omówienia odpowiedzi Łotwy i Estonji na memorjał Litwy w sprawie bloku bałtyckiego. Na konferencji tej miano uznać, że sojusz bałtycki Litwy, Łotwy i Estonji w chwili obecnej nie ma widoków zrealizowania się.

W łodzi podwodnej do bieguna

Nowa impreza głośnego podróżnika

Znany podróżnik arktyczny, Australijczyk Hubert Wilkins, wkrótce przystępuje do budowania nowej łodzi podwodnej, w której zamierza dotrzeć do bieguna północnego. Wilkins, jak wiadomo, przed dwoma laty próbował szczęścia i próby jego omal nie skończyły się tragicznie.

Niezmordowany ten podróżnik działalność swą rozpoczął od zwiedzenia około 30 krajów i państw. Z wykształcenia inżynier-elektryk karjerę swą zrobił jednak na... fotografii.

W czasie wojny bałkańskiej udało mu się dokonać szeregu rewelacyjnych zdjęć z frontu walki, które świadczyły, że Wilkins wielokrotnie narażał życie. Po wojnie bałkańskiej wysłano go do Indyj wschodnich, aby sfilmował taniec święty hindusów, którego nie oglądał jeszcze żaden z Europejczyków.

Wilkins osiedlił się w pobliżu jednej wioski i po nawiązaniu stosunków z tubylcami, udało mu się podstępem sfilmować ów taniec. Za to „świętokradztwo" niemal nie postradał życia i zmuszony był wyjechać do najbliższego miasta.

Gdy rozpoczęła się wojna światowa, Wilkins przebywał w odległości 30 tys. klm. od frontu, mimo jednak przejechawszy pół świata zgłosił się do szeregów i brał udział w walkach na froncie zachodnim.

Po wojnie marzeniem jego stała się podróż na biegun w łodzi podwodnej. Przed dwoma laty po nieudanej próbie i szczęśliwym powrocie do Szwecji naskutek orzeczenia komisji ekspertów morskich musiał zatopić swą łódź „Nautilus" ze względu na jej zupełną niezdatność.

Obecnie Wilkinsa zaopatruje w środki finansowe znany miljoner amerykański Elsworth.

Miljon w trumnie

pogrzebany i... zmartwychwstały

Francuska miejscowość Poitiers przeżyła niedawno niezwykłe wydarzenie. Kilku miejscowych kupców nabyło wspólnie los loteryjny. W dniu ciągnienia dowiedzieli się radosnej nowiny: na los ich padła szczęśliwa wygrana miljona franków.

Wybrańcy fortuny zwołali zebranie, złożyli sobie wzajemne powinszowania, a w kilka dni później urządzili wystawny bankiet.

Nastąpiło jednak nieoczekiwane wydarzenie, które zgasiło ich radość. Szczęśliwy los powierzony był jednemu z wspólnych nabywców, który na krótko przed ciągnieniem loterji zmarł. Wdowa po nim przeszukała skrzętnie mieszkanie, losu jednak nie odnalała.

Dokonano wkońcu za zezwoleniem władz ekshumacji zwłok. Szczęśliwy los znajdował się w kieszeni pośmiertnego ubrania zmarłego.

„Pogrzebany lecz zmartwychpowstały miljon" żywo przypomina analogiczne perypetje z słynnego filmu francuskiego Rene Claira „Miljon", w którym szczęśliwy los znajdował się w zaginionej marynarce, wędrującej z rąk do rąk.

—(O)—

Druty telefoniczne

pułapką na szosie

Z Pszczyny donoszą:

Ub. popołudnia na drodze z Wisły Małej do Wielkiej zostały zerwane przewody telefoniczne, które nieznani sprawcy rozciągli następnie na szosie, mocując na rosnących przydrożnych drzewach.

Jadący drogą rowerem Wincenty Kasza niezauważywszy pułapki najechał na drut i uległ wypadkowi. W czasie pościgu policyjnego przytrzymano jako sprawców tego karygodnego wybryku mieszkańców Lipin Leona Danielowskiego, i braci Kaszów, Alfonsa i Rafała. Przekazano ich władzom sądowym.

Śmierć robotnika

w transmisji młyna

WŁOCŁAWEK, 26.5. Tel. wł. W majątku Działyń, pow. Lipno w młynie Moszka Arona Nachbina obluźnił się podczas pracy pas transmisyjny.

Podczas naprawiania uszkodzenia robotnik Franciszek Rosołowski został porwany przez pas, przyczem doznał śmiertelnych obrażeń i zmarł.

Właściciel młyna pociągnięty został z tego powodu do odpowiedzialności.

Rozprawa wykazała, że przyczyną śmierci robotnika było niedbalstwo, za które odpowiedzialny jest właściciel, wobec czego sąd skazał Nachbina na 6 miesięcy więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na przeciąg trzech lat.

Ponadto na rzecz wdowy po tragicznie zmarłym robotniku zasądzono od młynarza 500 zł. i świadczenia w naturze. (Ro)

—|*|—

Votum rybaków

kaszubskich

Związek rybaków gdyńskich ufundował do kościoła Najświętszej Marji Panny w Gdyni wspaniały feretron ukazujący postać Stella Maris utrzymaną w stylu regjonalnym kaszubskim a z drugiej strony postać św. Piotra.

Wspaniały feretron artystycznie wykonany przez pomorską Szkołę Sztuk Pięknych w Gdyni osadzony jest w bogato złoconych ramach rzeźbionych, które przedstawiają w rzeźbie regjonalne motywy kaszubskie.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt, po uroczystych nieszporach w kościele Serca Jezusowego odbyło się poświęcenie feretronu i uroczyste przeniesienie obrazu do kościoła Najśw. Marji Panny.

-:- O -:-

Zbrodnia

epileptyka

Straszliwej zbrodni dokonano we wsi Półwiosek pod Koninem.

Zamieszkały tam epileptyk i chory umysłowo 54-letni Adam Pyngot pod wpływem ataku szału schwycił siekierę i wybiegłszy z mieszkania biegł z nią ulicą. Napotkawszy po drodze 5-o letnią córeczkę sąsiada, Zofję Błaszczyk, począł zadawać jej straszliwe ciosy.

Wieśniacy wstrząśnięci tą straszliwą sceną rzucili się ku dziewczynie, usiłując ją wyrwać z rąk szaleńca. Błaszczykówna doznała pęknięcia czaszki. Nieprzytomne dziecko przewieziono do szpitala w Koninie, gdzie po kilku godzinach zmarło.

—:::*:::—

Oszust-rekordzista

Policja austrjacka aresztowała międzynarodowego oszusta Eiselta, który w ciągu przesłuchania przyznał się do popełnienia 2365 oszustw w Niemczech i w innych państwach europejskich.

Jak rozległa była działalność oszusta, świadczy fakt, że policja wysłała zapytania do 200 miejscowości, w których kolejno grasował.

W związku z oszustwami zostanie przesłuchanych około 3000 osób.

Dotychczas nie jest jeszcze pewnem, czy oszust nazywa się naprawdę Eiselt, czy też może dr. Popp.

Czy antena zewnętrzna może spowodować pożar

Nieuzasadnione obawy na wsi

Często, a zwłaszcza na wsi można się spotkać z zdaniem, że radjo powoduje niebezpieczeństwo pożaru. Mimo, że obawa ta jest zupełnie nieuzasadniona, umiemy ją sobie w zupełności wytłumaczyć. Sprawa bynajmniej nie nada je się do śmiechu, trzeba bowiem zrozumieć życie rolnika, poznać je zbliska, zrozumieć też wielkość klęski i rozpaczy, gdy cały jego majątek i dobytek stanie się pastwą płomieni, a on nie jest w możności stawić temu oporu. Zrozumiałym więc jest, że wszystko to, co może powiększyć niebezpieczeństwo ognia staramy się odsunąć jaknajdalej. Czasami jednak przezorność taka jest zbyt przesadna.

BAJKI A RZECZYWISTOŚĆ

Tak było przed laty z wprowadzeniem oświetlenia elektrycznego. Obawiano się wzmożonych uderzeń piorunów, krótkich spięć, zabijania ludzi i bydła. Dziś obawy te zniknęły. Praktyka wykazała, że przy dobrej instalacji, regularnej konserwacji sieci i zachowaniu potrzebnej ostrożności niebezpieczeństwa te nie istnieją, z drugiej zaś strony przekonano się o wygodzie i zaletach tego nowego rodzaju światła i nauczano się je cenić.

Z radjem rzecz się ma tak samo. Nagół zakładanie anteny czy drutu miedzianego w powietrzu, wysoko nad dachami domów czy stodół lub innych zabudowań spotyka się jeszcze z różnego rodzaju obawami, a przedewszystkiem z obawą czy nie zwiększa się przez to niebezpieczeństwo uderzenia piorunów? W zupełności zdajemy sobie sprawę z wagi pytania i odpowiadamy z całą świadomością—„nie". Istnieje przesąd, że przedmioty metalowe, a szczególnie przedmioty błyszczące posiadają specjalną siłę przyciągania piorunów. Przesąd ten jednak nie znalazł dotychczas uzasadnienia.

Jeżeli na dachach i wieżach kościołów umieszcza się piorunochrony, to ma się na celu jedynie zmniejszenie niebezpieczeństwa związanego z uderzeniem pioruna, gdyż mtalowy przewodnik przytwierdzony do piorunochrona daje mu możność spłynąć najkrótszą drogą do ziemi.

Antena, to jest druty chwytające fale radjowe, jest również swego rodzaju piorunochronem, zmniejszającym niebezpieczeństwo uderzenia pioruna z zastrzeżeniem, rzecz oczywista, że antena będzie dobrze uziemiona.

Tak się przedstawia strona teoretyczna; zobaczymy jednak, że doświadczenie jakiem obecnie już rozporządzamy w zupełności potwierdza teorję. Przed kilku bowiem laty można było ilość anten u nas w kraju policzyć na palcach. Również zagranicą nie było ich wiele. Dziś niema ani miasta ani wsi, gdzieby nie było widać formalnej sieci anten sterczących ponad dachami. Czy przytem zwiększyła się ilość uderzeń piorunów? Statystyka stwierdza, że nie.

Drugi przykład. Towarzystwa Ubezpieczeniowe, które początkowo miały zamiar wprowadzić pewne przepisy ochronne dla tych, którzy instalują anteny na dachach cofnęły je, gdyż praktyka wykazała ich bezcelowość. Fakty te więc mówią same za siebie.

Przed burzą i przed udaniem się na spoczynek antenę należy zawsze uziemić. W tym celu w każdej instalacji radjowej powinien znajdować się przełącznik, umożliwiający bezpośrednie i pewne połączenie anteny z ziemią.

ANTENY ZASTĘPCZE

Anteny te wykluczają wogóle uderzenia w nich piorunów. Zachodzi pytanie czy nie możnaby było obejść się bez anten zewnętrznych, stosując zastępcze. Naturalnie, że i to jest możliwe. Antenę można założyć i wewnątrz budynku. Siła odbioru będzie jednak mniejsza, skutkiem czego może się okazać konieczne zainstalowanie odbiornika wielolampowego, co pociąga za sobą znaczne zwiększenie kosztów. Jakkolwiek w niektórych wypadkach można przy stosowaniu anteny wewnętrznej otrzymać niezłe rezultaty na odbiorniku 2 — 3 lampowym, to jednak nie można tego uznać za regułę, gdyż przeważnie na pewny odbiór można liczyć posiadając odbiornik 4-ro lampowy. Koszt takiego odbiornika będzie oczywiście znaczny. Anteny wewnętrzne nie znalazły więc z tego powodu wielkiego rozpowszechnienia. Najlepsza jest zatem antena zewnętrzna, założenie jej jest bardzo proste, a obawa, że uderzy w nią piorun, gdy będzie uziemiona, jest nieuzasadniona.

Radjo

KATOWICE, Niedziela, 27 maja.

9.00: „Kiedy ranne wstają zorze"; 9.05: Gimnastyka; 9.25: Muzyka z płyt; 9.55: Chwilka gospodarstwa domowego; 10.00: Transmisja nabożeństwa z Bazyliki Sersca Jezusowego na Pradze w Warszawie z okazji uroczystości kanonizowania św. Jana Bosko. Mszę św. celebrować będzie J. E. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, kazanie wygł. Prymas Polski J. E. Ks. Kardynał August Hlond. Po nabożeństwie: odczyt p. t. „Czy nowoczesny człowiek może obejść się bez religji; 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.10: Wiadomości meteorologiczne; 12.15: Poranek muzyczny z Filh. Warsz. W przerwie: Prelekcja z cyklu: „2000 lat muzyki"; 14.00: Ks. Dr. Bol. Rosiński: „Cześć Najświętszej Marji Panny w pieśni"; 14.15: Wiadomości bieżące; 14.20: Muzyka (płyty); 14.30: Pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie; 14.45: Muzyka (płyty); 15.00: Feljeton z cyklu: „Co słychać na Śląsku"; 15.20: Koncert orkiestry; 16.00: Program dla dzieci; 16.30: Muzyka (płyty); 16.45: Kwadrans literacki: „Niejaki Kastalski" — fragment z książki p. t. „Miasto mojej matki"; 17.00: Pogadanka o czystości u nas i gdzieindziej; 17.15: Koncert Polskiej Kapeli Ludowej; 18.00: Słuchowisko p. t. „Gdyby Szekspir dziś napisał"; 18.40: Prof. St. Ligoń: „Bery i bojki śląskie"; 19.10: Rozmaitości; 19.15: Muzyka (płyty); 19.30: Radjotygodnik „Co się dzieje na świecie"; 19.50: „Myśli wybrane"; 19.52: Muzyka lekka w wyk. orkiestry P. R. z udziałem Janiny Kulczyckiej — śpiew; 21.00: Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni; 21.02: Feljeton p. t. „Tam, gdzie stała kolebka Słowackiego"; 21.17: „Na wesołej lwowskiej fali"; 22.15: Wiadomości sportowe; 22.30 — 23.30: Muzyka lekka z Warszawy.

Życie za opał

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Ub. wieczora na przejeżdżający pociąg towarowy Nr. 7538 załadowany węglem napadła wpobliżu dworca kolejowego w Rojcy 10 osobowa grupa mężczyzn i mimo, iż pociąg był konwojowany przez funkcjonarjuszy policji przystąpili do zrzucania węgla.

Na wezwanie zaniechania kradzieży napastnicy nie reagowali i dopiero na dwukrotne strzały ostrzegawcze w powietrze część porzuciła zamiarów grabieży i rzuciła się do ucieczki. Ponieważ reszta nadal zajęta była zrzucaniem węgla, jeden z funkcjonarjuszów policyjnych oddał strzał w kierunku grabieżców.

Ugodzony kulą 17-letni Edward Chorzela z Radzionkowa (Cmentarna 8) padł trupem na miejscu. Kula przeszyła mu plecy powyżej bioder, przebiła kręgosłup i przeszła na wylot. Zawezwany na miejsce wypadku lekarz dr. Pietrzyk stwierdził zgon.

Awanturniczy synalek

Znany policji królhuckiej z zuchwałych awantur 26-letni Paweł Jesionek (Hajducka 29), powróciwszy ub. nocy do domu w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę połączoną z demolowaniem mebli i bi ciem szyb. Wyrzucony na ulicę marnotrawny synalek z zemsty pobił rodzicom cztery szyby w oknach kalecząc się ciężko w ramię. Wskutek silnego krwotoku utracił on przytomność i znaleziony na ul. Hajduckiej w kałuży krwi został przewieziony do szpitala spółki brackiej w Król. Hucie.

Esencja octowa lekiem na tragedję rodzinną

Wskutek silnej depresji na tle nie porozumień rodzinnych wczoraj wiecz. targnął się na swe życie 28-letni Józef Paryż, robotnik w rozlewni piwa w W. Hajdukach (Kaliny 97).

Przechodnie znaleźli Paryża leżącego w stanie nieprzytomnym pod parkanem cmentarza a przy nim wypróżniona 200 gramowa flaszeczka esencji octowej.

Desperata przewieziono do szpitala huty Batorego. Stan jego jest groźny.

Wielkie szosowe wyścigi motocyklowe w Sosnowcu

W dniu 3 czerwca r. b. Klub motocyklowy Zagłębia Dąbrowskiego „Strzelec" w Sosnowcu z okazji pięciolecia swego istnienia organizuje wielkie szosowe wyścigi motocyklowe pod Sosnowcem, na trasie Pekin — Zagórze — Małe Zagórze — Pekin, przy udziale najwybitniejszych szosowych zawodników z mistrzem stolicy na czele.

Wobec tego, że w roku bieżącym Śląsk nie organizuje wyścigów o wielką nagrodę Polski, będzie to jedyna okazja zobaczenia klasycznego wyścigu motocyklowego.

Początek wyścigów o godzinie 3 po południu. Dojazd tramwajem.

Międzynarodowy turniej brydżowy w Bielsku

W dniu 2-go czerwca r. b. odbędzie się w Bielsku w salonach kawiarni „Bauera" międzynarodowy turniej brydżowy.

Szereg wybitnych graczy krajowych i zagranicznych zapowiedział udział w turnieju.

Obowiązują reguły systemu płk. Poriasa. Ocena według zasad Portland - Clubu.

Zgłoszenia do 1-go czerwca r. b. Informacje w kawiarni „Bauera" w Bielsku.

Nowa strzelnica w N. Hajdukach

Dziś, t. j. dnia 27 maja odbędzie się w godzinach porannych uroczyste otwarcie strzelnicy Związku Strzeleckiego w Nowych Hajdukach (róg ul. 3-go Maja i Wolności). W uroczystości wezmą udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, władze związkowe, przedstawiciele przemysłu i obywatelstwo tak z Nowych Hajduk jak i okolicy. Strzelnica przedstawia się okazale i wybudowana została bezinteresownie z wielkim nakładem pracy przez członków Związku Strzeleckiego z Nowych Hajduk i okolicy. W programie uroczystości jest oddanie strzałów do tarczy honorowej oraz strzelanie o odznakę strzelecką.

-:-O:-:-

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 27.5 „Rodzina", godz. 16; „Zgorszenie publiczne", godz. 20.

Poniedziałek, 28.5 „Ten i tamten", godz. 20.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277